MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIII. Nr. 27. WARSZAWA, 18 CZERWCA 1933 R. CENA NUMERU 80 GR.

REFLEKSJE O BIEŻĄCYCH ZADANIACH

1

DROGI, po których kroczy dziś świat powojenny, nie ułatwiają bynajmniej niezawodnej orjentacji w ich doborze. Ani geneza wypadków, ani ich przebieg, a tem więcej horoskop na przyszłość nie są należycie wyjaśnione. Najtęższe mózgi i autorytety, każdy na swój sposób tłumaczą teraźniejszość i przewidują przyszłość, tworząc w rezultacie niejednokrotnie tem większy chaos w poglądach społeczeństw.

A tymczasem dzieją się wokoło i wśród nas rzeczy, nad których biegiem pokolenie współczesne musi uchwycić ster, bo ostatecznie — poza wszelkiemi innemi względami — chodzi o jego własną skórę. Ewolucja stosunków, jaka się w świecie dokonywa, zmusza nietylko do zastanawia się nad niemi, ale i do szybkiej, ostatecznej decyzji.

Pokolenie, które idzie, na które z natury rzeczy spadnie konieczność bytowania w nowych, zmienionych czasach i przekazania kiedyś swego dorobku dalszym pokoleniom — nie może pozostawać biernem. Nie może w szczególności wierzyć na ślepo teorjom i suggestjom, któremi ze wszystkich stron jest zasypywane. Postulat samodzielnego myślenia i samodzielnej decyzji należy do kapitalnych jego obowiązków.

Sytuacja w Polsce w pewnej mierze ułatwia zarówno obserwację, jak wysiłek myślowy, jak wreszcie ułatwi — niewątpliwie—wybór najwłaściwszej drogi. Jest lepiej, że przed podjęciem ostatecznej decyzji mamy sposobność zaobserwowania szeregu realizowanych już prób nowego porządku, że możemy przeprowadzać na tej podstawie analizę wyników, że sami, na własnym gruncie, przeżywamy eksperyment, będący echem przemian w całym świecie. Daje nam to wszystko mniej więcej jasny obraz położenia i możliwości.

Rzecz cała leży w tem, aby nie dopuścić do zaciemnienia tego obrazu, do fałszywej jego oceny. Przyznać trzeba, że zadanie to nie jest łatwe i tem trudniejsze, jeśli się zważy, że praca o zarysie historycznym, jaką trzeba wykonać, spada na pokolenie młode, niedostatecznie jeszcze przeszkolone w próbie życiowej, niebogate w doświadczenie, wychowane w chaosie lat typowo przejściowych i żyjące w najtrudniejszych, najcięższych warunkach materjalnych.

2

Europa powojenna przedstawia aż nadto ciekawy konglomerat wszelkich eksperymentów, jakich możliwości nagromadziło ostatnich lat kilkadziesiąt. Obok demokracyj starego typu, opartych o ustrój parlamentarny, które wydają się w tej chwili, jak we Francji i Anglji — niewzruszonemi bastjonami, obserwujemy od lat kilkunastu sowiecką republikę rad, której nie zdołały wywrócić ani tysiączne proroctwa o rychłym jej upadku ani szereg organizowanych krucjat. Wiadomości i rzeczywistość w niczem nie wskazują na likwidację nowego porządku w Rosji, przeciwnie, świadczą o jego umacnianiu się. Obok tego olbrzymiego przewrotu jesteśmy świadkami zupełnie nowego, oryginalnego zjawiska w postaci faszystowskiej rewolucji we Włoszech, ostatnio zaś *regime*'u hitlerowskiego w Niemczech, które swoim rozmachem przypomina największe przewroty, jakie notowała historja. Równocześnie—jakby na urągowisko tym dwu ostatnim rewolucjom—w Hiszpanji montuje się republika o najbardziej starych, wypróbowanych zasadach wieku XIX, powstała na gruzach rewolucji Primo de Riwery. W Polsce wreszcie, mamy niedokończoną rewolucję majową, która jednem skrzydłem zaczepia o nowy porządek, drugiem zaś sięga do zasad demokracji parlamentarnej, tworząc razem zupełnie pogmatwany obraz dzisiejszej, polskiej rzeczywistości.

Nad wszystkiem ciąży widmo kryzysu gospodarczego, który przyjmuje z dnia na dzień rozmiary katastrofy i niczem nie wskazuje na jej zakończenie.

3

Wydaje się bardzo ważnym momentem ustalenie genezy tego pomieszania zasad, prądów i ustrojów, a następnie próba wyszukania w nich ewentualnie wspólnych cech i dążności.

Zwrotnym punktem w położeniu stała się właściwie dopiero Wielka Wojna. Mało kto przed nią tęsknił za nowym porządkiem, a silny w owym czasie ruch socjalistyczny zaliczano raczej do dążeń utopijnych, mających mało widoków na rzeczywiste powodzenie. Ustrój i idee demokratyczne wydawały się szczytem doskonałości, do jakiego ludzkość po wielu próbach i walkach zdołała zwycięsko dojść. Jeszcze w okresie W. Wojny wszystkie państwa i narody wysunęło na czoło swoich haseł zasadę wolności i równości, głosząc, że wojna wybuchła i toczy się o ich zrealizowanie. Kilka lat powojennych przyniosło pod tym względem głęboki zawód.

Zasady, o których zwycięstwo mniej lub więcej szczerze walczono, okazały się elementem rozstroju i chaosu. Cokolwiekby się bowiem dało powiedzieć na obronę demokracji XIX w., nie ulega wątpliwości, że nie stała się ona dostatecznie mocnym cementem, spajającym rozprzężone przez Wielką Wojnę więzy społeczne, gospodarcze, polityczne, moralne i wszystkie inne, na których opierał się porządek rzeczy. Przeciwnie, demokracja pogłębiła trudności, wynikłe po wojnie, i nie pozwoliła na uporządkowanie powstałego chaosu.

Narody europejskie, przerażone skutkami wojny, których nikt nie przewidywał, poczęły szukać gwałtownie nowych dróg ratunku. Równocześnie jednak silne przywiązanie do starych form i zasad nie pozwoliło wszystkim odrazu wejść zdecydowanie na nowe drogi.

A jednak spokojna, objektywna ocena sytuacji prowadzi do wniosku, że stary porządek rzeczy zawalił się bezpowrotnie, gdyż nie wytrzymał próby życia. Nic nie wskazuje na to, aby trwające już od kilkunastu lat przesilenie powojenne mogło być rozwiązane na drodze zasad demokracji, ze wszystkiemi jej konsekwencjami w różnych dziedzinach życia. Nikt nie wierzy w tę możliwość poza grupą ludzi, którym życie zbiegło na walce o umacnianie zasad demokracji, dla których ich obalenie wytwarza pustkę w ich życiu niemal osobistem. Masy społeczne, dla których chcieliby jednak wywalczyć oni powtórne zwycięstwo demokracji — wydają się być głuche i obojętne wobec tych wysiłków. Instynkt mas skierowany jest dzisiaj ku jedynemu, najmocniejszemu pragnieniu przywrócenia jakiej takiej równowagi po wstrząśnieniu, dokonanem przez Wielką Wojnę, a bodaj ku ratowaniu tego, co jeszcze pozostało. Instynkt ten pojmuje przytem jedno: że droga ku ratunkowi prowadzi przez ograniczenie praw jednostki, przez zrzeczenie się ich na korzyść zbiorowego wysiłku, przez ujarzmienie chaosu zapomocą dyscypliny. Jedną z najbardziej bodaj charakterystycznych cech współczesnych nam ludzi jest zjawisko, że wolą słuchać raczej, niż mówić i radzić.

W tem położeniu jest rzeczą niezwykle ważną, niemal wysuwającą się na czoło zagadnienia, przynajmniej w pierwszej chwili, aby w narodzie, który decyduje się i wchodzi na taką drogę — znalazła się właściwie zorganizowana i uświadomiona grupa, która potrafi uchwycić jego kierownictwo, prowadzić go i rządzić. Naród, w którym grupa taka sprawniej, szybciej się wytworzy i oprze się na mocnych podstawach ideowych i organizacyjnych, grupa, która potrafi wykrzesać w narodzie należyty ogień entuzjazmu i zaufania, a równocześnie oprzeć się na dobrze zorganizowanej części narodu — naród taki — powtarzamy — znajdzie się w rzędzie tych, które odnajdą zatracone zasady.

4

Nie trzeba identyfikować zorganizowanej grupy rządzącej, czy zdążającej do opanowania rządów, z nieodpowiedzialną przed nikim kliką. Zwolennicy demokracji, nawet, że się tak wyrazimy, zreformowanej, nowy system przeciwstawiają demokratycznemu zarzucając, że dąży do władzy bez udziału mas narodowych, niejako w zupełnem od nich oderwaniu. Jest to pogląd nietylko złośliwy, ale wręcz błędny. System hierarchji w przeciwdemokratycznej zasadzie rządzenia polega na zdyscyplinowanym współudziale tych mas w rządzeniu państwem, na ich zorganizowaniu, na skupieniu najlepszych, najbardziej ofiarnych i świadomych sił narodu; ideałem tego systemu jest wciągnięcie do współudziału wszystkich elementów narodu, takie ich zorganizowanie, ażeby nie brakło żadnego z nich. Ilościowo jest to więc zasada, jeśli już przypada komuś do gustu stara terminologja, wybitnie demokratyczna, jakościowo — wybitnie antydemokratyczna. Demokracja bowiem nie dążyła właściwie do uświadomienia i zorganizowania narodu. Zadowalała się sumieniem jednostki, któremu pozwalała o wszystkiem dowolnie sądzić i rozstrzygać. Nie znała też selekcji, oddając równy głos w decyzji i najwięcej i najmniej powołanym. Nie wydaje się zatem, aby idąca zmiana mogła być uznana za gorszą.

Jeżeli zaś nad tem wszystkiem czuwać ma i rządzić grupa kierownicza—to wynika ta konieczność logicznie z systemu hierarchji; z poziomu, do jakiego świadoma i zorganizowana część czy całość narodu dojść musi. Organizacja, pomyślana bez ściśle określonej hierarchji i kierownictwa, pozbawiona dyscypliny — staje się chaosem.

I tylko to jedno należy przyznać, że zarówno grupa kierownicza bez zorganizowanych mas narodowych, jak i masy bez tej grupy, zupełnie nie rozwiązują problemu, który wymaga rozstrzygnięcia. Prąd, który chce odegrać w dzisiejszej epoce rolę historyczną, musi mieć w sobie oba te elementy, wzajem się uzupełniające i współdziałające.

5

W Polsce, jak wspomnieliśmy, przeżywamy okres, który jest echem dokonywających się przemian w całym świecie. Rewolucja majowa odbywała się pod hasłem tych przemian. Faktycznie jednak odbiegła od nich w zupełności. Dlaczego?

Rewolucja majowa posiada grupę rządzącą, ale pozbawiona jest zupełnie zorganizowanych mas narodowych. Brak jej najistotniejszego elementu nowoczesnej rewolucji narodowej.

Naród, który—w części swojej opinji przynajmniej—odniósł się nawet, początkowo, z pewnem zaufaniem do dokonywającego się przewrotu — spostrzegł w niedługi czas, że przewrót ten nie posiada treści. Przyjąwszy niektóre formy, zatrzymał starą, wyświechtaną treść. Rychło też zaufanie zniknęło, a wszystko, co się dzieje w tej chwili w Polsce, dokonywa się bez udziału faktycznego i emocjo-

nalnego mas narodowych. Stare grzechy demokratyczne grupy, rządzącej w t. zw. obozie rewolucji majowe, zostawiły na niej tak silne piętno, że się z pod ich suggestji wydobyć nie mógł dotąd i — nie zdoła.

Dla grupy tej jest i pozostanie obcą zasada i idea Polski jako państwa narodowego. W miejsce jej stworzono puste hasło „idei państwowej", która, w stosunkach szczególnie polskich, nie oznacza niczego innego, jak demokrację w pełnej jej krasie. Państwo, na którego przyszłość składać się ma praca i wpływ wszystkich żywiołów, zarówno do niego przywiązanych, jak je nienawidzących, a conajmniej obcych — nie posiada żadnej gwarancji rozwoju i świetności. Nie można mieć zaś chyba złudzeń co do tego, że stosunkowo wielkiej ilości obywateli Państwa Polskiego (w szczególności żydów) nic nie skłoni do miłości jego celów. Położenie i przyszłość Polski nie znosi żadnych eksperymentów pod tym względem.

Już ten choćby tylko punkt tak dalece odcina rewolucję majową od idących przez Europę prądów — że jej pozorne podobieństwo do nich niknie w zupełności.

Masy narodowe znakomicie się zresztą pod tym względem orjentują.

6

To też cały wysiłek nowego pokolenia musi wytężyć się w tym kierunku, aby sprostać zadaniu, które na nie spada. Celem tego pokolenia jest wytworzenie w Polsce nowoczesnego prądu narodowego, stworzonego na zasadach systemu hierarchji i dyscypliny, opartego o najszersze masy narodowe, zorganizowane i w pełni świadome; oczywiście, kierunek, czy obóz, który nie chciałby czy nie umiałby dojść do władzy — nie zasługiwałby na uwagę.

Tak się w Polsce złożyło, że wysiłek, który nadchodzi, przedewszystkiem spada na barki najmłodszych pokoleń. Pokolenie najstarsze — z któregokolwiek istniejącego obozu — przywiązane jest raczej do starych form, którym, jako całość przeciwstawić się nie jest ono zdolne. Pokolenie średnie wychowane zostało w tych samych formach i zasadach, co najstarsi, a zmęczone wojną, zarażone jest dużą dozą oportunizmu, który czyni je równie niezdolnem, a co gorsza, zdemoralizowanem. I ono również nosi na sobie piętno starych czasów, co się tak plastycznie uwydatnia w duchu obecnych stosunków w Polsce, opartych głównie na tem właśnie, pod względem wieku, średniem pokoleniu.

Pokolenie następne narasta, ale już coraz gęściej wypełnia szeregi.

Jeżeli mowa o roli tego pokolenia — to nie należy mówić o jego wyłączności w stwarzaniu siły, zdolnej do rządzenia Polską w najbliższej przyszłości. Ma ono jednak stać się ośrodkiem tej siły, która skupić ma zorganizowane i świadome elementy narodu polskiego. Tylko bowiem jednolitość kierunku, jaki to pokolenie w swej przygniatającej większości reprezentuje, daje gwarancję, że wysiłek nie będzie zmarnowany, że w chwili decydującej nie zostanie zahamowany przez chaos i rozbieżność zwalczających się sił.

Czasy, które nadchodzą, odznaczają się może pewnemi brutalnemi cechami, które niemile drażnią ludzi, przyzwyczajonych do równoczesnego pogodnego wysłuchiwania najsprzeczniejszych poglądów. Zwyczaj ten musi ustąpić miejsca nowej potrzebie, której podstawową cechą jest jednolitość sądu i posłuch dlo wydawanej decyzji.

Bez istnienia jednokierunkowej linji wytycznej, jednego kośćca, ducha i idei — niepodobna wyobrazić sobie zrealizowanie chociażby częściowe nowego zwyczaju, który jest warunkiem zwycięstwa.

7

Warunkiem powodzenia każdej akcji w życiu zbiorowem, jak i zresztą osobistem, jest posiadanie jasno wytkniętego celu i wiara w zwycięstwo.

Ostatecznym celem działania naszego w Polsce jest zbudowanie, przy pomocy jednolitego rządu narodowego, Wielkiej Polski. Te dwa ostatnie słowa zawierają program, którego szczegółowe rozwinięcie wymagałoby szerokiego omówienia. Znaczna część tego programu jest opracowana i gotowa; niektóre dziedziny wymagają jeszcze omówienia i skorygowania, które przyjdzie formułować dopiero w ogniu życiowej próby.

Same jednak podstawy i zasady programu Wielkiej Polski są już jasno sformułowanie nie od dzisiaj, tkwią żywo w instynkcie mas narodu polskiego. Wielka Polska — to państwo narodowe, oparte o czynne jego siły, w którem pełnię władzy i odpowiedzialności sprawuje naród polski. Treść tych słów pociąga za sobą także dalsze konsekwencje. Polska dla Polaków — onzacza w praktyce tego programu nietylko chleb codzienny przedewszystkiem dla polskiego robotnika, urzędnika, chłopa, lekarza, adwokata, kupca, przemysłowca; hasło to nietylko znaczy, że dążymy do radykalnej zmiany tego stanu rzeczy, w którym trzysta tysięcy polskich robotników i kilkadziesiąt tysięcy pracowników umysłowych, Polaków ginie wskutek bezrobocia w nędzy, a trzy miljony elementu żydowskiego posiada jednak w tym czasie mniej lub więcej dobrze prosperujące warsztaty pracy i zarobek. Wielka Polska — to między innemi spolszczenie handlu w Polsce; to spolonizowanie setek miast i miasteczek, w których żywioł polski nie posiada dziś żadnego niemal głosu; to oddanie aryjskim Polakom wszelkich stanowisk kierowniczych w państwie i w życiu publicznem; to nasycenie polskim elementem i polskim duchem literatury i sztuki; to problem unarodowienia całego życia gospodarczego, wyrwania go z uścisku elementu obcego, skierowania go na drogę zdrowego rozwoju, opartego o własny kapitał i własną inicjatywę; to wzbudzenie w narodzie polskim wielkich, historycznych ambicyj, które go porwą ku gigantycznemu wysiłkowi i największemu entuzjazmowi.

Wielka Polska — to Polska nowych ludzi, wpatrzonych w ideały państwa Chrobrych, ludzi wielkiej wiary, poświęcenia, inicjatywy; to znojna, ciężka droga pracy, ale i porywających ideałów; to atmosfera nieustannej walki o lepsze jutro Polski, przepojona duchem zwycięstwa.

Wielka Polska wreszcie — to dyscyplina w działaniu, zerwanie z przesądem demokracji o równych prawach politycznych dla wszystkich bez wyjątku mieszkańców kraju, które nie pozwoliłyby nigdy dojść narodowi polskiemu w Polsce do głosu.

8

Położenie Polski polityczne, międzynarodowe i wewnętrzne wysuwa w obecnym momencie na czoło zagadnień chwili kwestję żydowską. Nie tu miejsce na jej obszerne omawianie, tem więcej, że niedawno rzucono już wyczerpujące światło na jej rolę i znaczenie. Kwestja żydowska, wnikająca we wszystkie dosłownie zakątki polskiego życia, dotykająca narówni wszystkie dziedziny naszego bytu i wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa, stanie się zagadnieniem, które dzisiejszemu pokoleniu przyjdzie przedewszystkiem rozwiązać w sposób radykalny. Już dzisiaj jednak organizowanie społeczeństwa na platformie tego właśnie zagadnienia, formułowanie programu w jego zakresie wysuwa się jako niemal naczelny postulat chwili. Z hasłami programu w kwestji żydowskiej w Polsce, obóz nowego pokolenia dotrzeć ma nietylko do t. zw. warstw wierzchnich narodu polskiego; sięgnąć z niemi musi do najszerszych mas robotniczych i chłopskich, uświadomić je i zespolić w jednym, zwartym froncie. Hasło odżydzenia Polski nie może padać tylko w polskich uniwersytetach. Ze znacznie większym rozmachem umocnić się ono musi we wszystkich polskich fabrykach, warsztatach, przedsiębiorstwach, zakładach handlowych, w każdej wsi, w każdej robotniczej izbie i w każdej chałupie chłopskiej. Są to bodaj ważniejsze w tem zagadnieniu ośrodki propagandy i działania, niż uniwersytety.

Wynika z tego postulat wkroczenia szerokim gościńcem między te warstwy. Ruch nowego pokolenia, obóz Wielkiej Polski musi zrzucić z siebie legendę, słuszną czy niesprawiedliwą, ciążącą jednak na dawnym obozie narodowym — o jego reakcyjnym charakterze, która dotąd ruch narodowy w Polsce zamykała w granicach warstw t. zw. inteligencji miejskiej, mieszczaństwa i zamożnego chłopstwa. Pod względem terenu działania i charakteru akcji, ruch nowego pokolenia musi być jaknajmocniej związany z podstawowemi warstwami narodu.

Pozwoli mu to nietylko znakomicie rozszerzyć sferę swoich wpływów, związać się organizacyjnie z najliczniejszemi masami narodowemi, z ich dolą i niedolą, ale zaczerpnąć z nich nowy zasób sił, spotęgować energję, wiarę i entuzjazm.

KLAUDJUSZ HRABYK

PACYFIZM WE FRANCJI

A RUCH KATOLICKI

(Dokończenie)

TO ORZECZENIE jenerała wywołało ostrą odpowiedź w miesięczniku katolickim „*La Vie Intellectuelle*” [1]), który we wstępnym artykule, podpisanym „Christianus“, a zatytułowanym „*La Liquidation du Nationalisme*“, broni p. Giraud'a, powołując się na naturalną skłonność młodych do przesad i nieostrożności w przyjmowaniu informacyj, a następnie, określając „nacjonalizm“ jako przesadę uprawnionego uczucia patrjotycznego, twierdzi, że ten przesadny patrjotyzm czyli nacjonalizm we Francji istnieje i upatruje wręcz złą wolę i upór u tych, co go podtrzymują, a zwalczają pacyfizm; „Christianus“ ironicznie mówi o tych Francuzach, co uznając w zasadzie nauczanie Kościoła o etyce międzynarodowej, twierdzą, że inne narody przeciw niej wykraczają, a oni sami są niewinni, wreszcie stawia pytanie: „*faut il haïr pour mieux aimer?*” i powiada: „nie pomińmy żadnej sposobności odróżniania patrjotyzmu od nacjonalizmu i odrzucania ostatniego“.

Poza przytoczonemi artykułami ukazały się tak w „*Vie Intellectuelle*” jak i w innych pismach („*Etudes*“, „*Revue Catholique*” 5-go stycznia 1933 r., „*Vie Intellectnelle*” 25-go stycznia 1933 r.) rozprawy, usiłujące w łagodniejszej formie ująć treść polemiki. Oczywiście były też głosy hierarchji kościelnej, pełne politycznego realizmu i umiarkowania.

Mgr. Tissier, biskup Châlons, napisał w grudniu 1932 r. list pasterski pod tyt.: „*Ce que l'on rapporte de Rome*”. Powiada w nim, że będąc świeżo w Rzymie, słyszał z ust Ojca św. zdanie: „O pokoju mówi się o wiele za dużo, a nie dosyć się go chce“, bo według słów Pisma św. „dla bezbożnych niema pokoju“. „Warunkiem pokoju“ — powiada ks. biskup Tissier, — „między ludźmi jak i między narodami jest przed wszystkiem innem oddanie hołdu Bogu przez ludzi, narody i panujących. „*Gloria in altissimis Deo et in terra pax*”... Tymczasem zaś — takie jest echo, płynące ku nam i z Betleem i z Rzymu — nie może być zabronione (mówię to zupełnie swobodnie), wobec niezaspokojonych apetytów sąsiadów ambitnych i chciwych, byśmy pozostawali silnymi i stali bacznie na straży spuścizny narodowego bogactwa, wolności i chwały“.

Mgr. Sagot de Vauroux, biskup Agen, ogłosił broszurę: „*Quelques réflexions sur la guerre et la paix*“ [2]); nie możemy jej tu analizować. Zawiera ona, obok stwierdzenia chrześcijańskiego obowiązku sprawiedliwości i miłości bliźniego, takie charakterystyczne ustępy:

„...wojna nie jest uważana przez Kościół za czyn z natury zawsze zbrodniczy“. „Godne ubolewania pomieszanie pojęć powstaje w wielu bardzo umysłach. Dlatego, że nowa walka między Francją a Niemcami stałaby się powodem straszliwych nieszczęść, dziennikarze, politycy, pisarze, a za nimi nie rozumiejące tłumy, potępiają bezapelacyjnie zasady, na których opiera się uprawnienie wojen“.

„Jakże smutno słyszeć czasem ze strony katolików krytyki zarządzeń, jakie narzuca nam wola bronienia się z pewnemi szansami powodzenia, w dniu, kiedyby nas napadnięto“ [3]). Ostatni roz-

---

[1]) 25 grudnia 1932 r. Jen. Castelnau nie jest wymieniony, ale z całej treści wynika, że artykuł jest w pierwszym rzędzie do niego zwrócony.

[2]) Wydana przez „*Fédération Nationale Catholique*“ *36 rue de Montparnasse, Paris VI.*

[3]) W tygodniku politycznym „*Je suis partout*“ z 6-go maja b. r. znajdujemy notatkę: „*La Circulaire Chautemps*“. W okólniku tym ministerstwo spraw wewnętrznych zwraca uwagę prefektów na kampanję, podjętą w różnych grupach tak liberalnych, jak protestanckich i w „pewnych grupach katolickich“ na korzyść tak zw. „*les objecteurs de conscience*“, t. j. ludzi, którzy chcą odmawiać służby wojskowej pod pozorem zastrzeżeń natury moralnej.

dział broszury nosi tytuł: „Kościół Katolicki jest największą potęgą pokojową“. Ks. biskup Sagot zwraca w nim uwagę m. in. w sposób bardzo głęboki na charakter Ligi Narodów i jej moralną słabość: „Liga Narodów powołuje się tylko na ludzkie słowa... i dlatego nie daje pewności prawdy i niezmienności zasad, na których oprze swe działanie“.

To, cośmy przytoczyli, wystarczyłoby dla dania pojęcia o dyskusji, jaka się rozwinęła wśród katolików francuskich, ukazując żywość reakcji umysłowej, tak u Francuzów charakterystycznej, i zamiłowanie ich do ścisłości zasadniczego myślenia. Jednakowoż chcemy wspomnieć jeszcze o jednym głosie, jaki się w niej odezwał, pełnym świetnej werwy.

Robert Havard de la Montagne ogłosił w redagowanym przez siebie dwutygodniku katolickim „*Rome*" (wychodzącym w Rzymie) artykuł: „*Religion et Politique*" (1-go stycznia b. r.). Solidaryzując się z wystąpieniem jen. Castelnau, zwraca uwagę na tendencje lewicujące pewnej grupy katolików, mówiąc: „Nie chcielibyśmy wyrażać się żartobliwie o rzeczach tak poważnych; ale doprawdy wszystko tak się dzieje od lat paru (we Francji), jak gdyby dodano do „*Credo*" te uzupełniające zdania: — Wierzę w Republikę i demokrację... Wierzę w ideę pokoju, taką, jak ją głosił p. Arystydes Briand“. — Stąd, twierdzi autor, krytyczne stanowisko wobec jen. Castelnau, który ośmiela się mieć koncepcję pokoju inną, niż briandowska, i mieszać się do rzeczy, co nie należą do laików — zdaniem kierownictwa A. J. C. F. (Zrzeszenia młodzieży katolickiej wyżej wspomnianego), które w dziwny sposób chce rozciągnąć dziedzinę wiary nawet na dziedzinę już nie zasad kierowniczych życia zbiorowego, lecz posunięć czysto politycznych (np. właśnie polityki zagranicznej).

„Tymczasem“ — pisze p. Havard de la Montagne,—„akcja katolicka nie miesza się z akcją polityczną... aby przypomnieć wyrażenie jen. Castelnau... nie stworzyła ona np. Świętej Kongregacji strategji, mającej za zadanie ustalenie wojskowych gwarancyj, do jakich mamy prawo“.

„Gdybyż jeszcze“,—mówi dalej autor—„chodziło o opinje indywidualne (mowa ciągle o lewicujących katolikach) i zgadzające się na to, aby za takie uchodzić! Ale przybiera je się w etykietę oficjalną, chce się dać do zrozumienia, iż to Kościół wypowiada się i autorytetem swoim pokrywa najgorsze wybryki demagogiczne, do tego stopnia, że gdy te wybryki wskazuje i potępia jen. Castelnau, to się je śmiało ogłasza za przedmiot wiary, a biedny jenerał, którego dawniej wynoszono, jest już tylko dobry do rzucenia psom... Ludzie ci marzą tylko o tem, by ołtarz oddać na usługi rewolucji — podczas, gdy wszelki aljans między ołtarzem a tronem uważali dawniej za kompromitujący“.

Jak widzimy w polemice nie brakło tonów żywych, a nawet ostrych; to też różnica zdań tak jaskrawa w obozie katolickim, w kraju, gdzie katolicyzm musi stanowić zwarty front wobec silnych i licznych nieprzyjaciół, musiała skłonić hierarchję do zbiorowego wystąpienia. W numerze z 25 lutego r. b. „*Vie Intellectuelle*“ znajdujemy rzeczywiście „*La Déclaration du Comité Archiépiscopal de l'Action Catholique*“. Deklaracja ta omawia kilka ważnych punktów, tytuł drugiego brzmi „*En ce qui concerne le patriotisme et le militarisme*“; przytoczymy z niego kilka zdań najbardziej charakterystycznych:

A. „Kościół zawsze uważał, że patrjotyzm jest obowiązkiem, a jego nakazy nawiązuje do czwartego przykazania Bożego...

Mówi on, że każdy obywatel powinien, w razie danym, umieć poświęcić życie w obronie zasadniczych praw ojczyzny...

B. Kościół pochwala i popiera słuszny nacjonalizm, ten, który dla swego kraju pragnie bezpieczeństwa, poszanowania jego uprawnień i właściwego miejsca w zespole światowym państw.

Lecz Kościół żąda, aby nacjonalizm ten był chrześcijańskim, to znaczy, aby szanował słuszne prawa innych, troszczył się o utrzymanie stosunków, dyktowanych sprawiedliwością, miłością i obowiązkiem braterskiej współpracy tak pojedyńczym ludziom jak i narodom, aby był gotów nieść pomoc cierpiącym.

Aby (nacjonalizm ten) był mądrym, to znaczy, aby obywatele nie przypisywali sobie praw, należących się czy to legalnej władzy, czy to uznanym specjalnym kompetencjom.

Ustaliwszy te zasady, Kościół pozostawia dzieciom swoim w tym zakresie wolność, która ograniczona w ten sposób, będzie wolnością słuszną i roztropną.

C. W wyniku tego uznaje On, że słuszna jest troska każdego kraju o posiadanie siły wojskowej, zdolnej zapewnić mu bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne.

Z drugiej strony żąda On także, by dla usunięcia niebezpieczeństwa wojny, która byłaby powszechną katastrofą, a może samobójstwem cywilizacji chrześcijańskiej, wszyscy ludzie współdziałali, aby stworzyć w świecie atmosferę pokoju. Oto życzenie naszego wielkiego Papieża Piusa XI, oto prawdziwe wskazania Stolicy Apostolskiej“.

Jak widzimy z cytat powyższych, polemika w obozie katolickim przyniosła znaczną korzyść katolikom, pragnącym z jednej strony być czujnymi i czynnymi synami swego narodu, a z drugiej strony wiernymi wyznawcami zasad chrześcijańskich. Deklaracja przynosi przedewszystkiem te ważne określenia: „*un juste nationalisme, un nationalisme chrétien*“. Są one same przez się ważne i nowe, bo nietylko wydawcy „*Vie Intellectuelle*“ w Paryżu, lecz wielu innych katolików w różnych krajach chciało nagwałt likwidować w s z e l k i n a c j o n a l i z m, samo to pojęcie, jakoby przeciwne etyce katolickiej. Okazuje się tymczasem, że odpowiedzialna hierarchja kościelna przyjmuje je i uznaje, stawiając mu tylko granice rozsądku i zasady chrześcijańskiej.

Poczucie narodowe jest dzieckiem chrześcijaństwa i humanistycznego, w szerokiem słowa znaczeniu, odczuwania i pojmowania życia. Nacjonalizm, pojęty w świetle nauki Kościoła, jest przeniesieniem na punkt polityczny walorów duchowych, wykształconych w duszach chrześcijańskich, jest wyrazem wolności wewnętrznej i zewnętrznej człowieka, przyjmującego z pełną świadomością i wolną wolą obowiązki przyrodzone wobec grupy, do której z urodzenia należy. Z n a j d u j e m y w c h r z e ś c i j a ń s k i m n a c j o n a l i ź m i e h a r m o n j ę w o l n o ś c i i o b o w i ą z k u, k t ó r a j e s t o s t a t e c z n i e j ą d r e m m o r a l n e j n a u k i k a t o l i c k i e j, znaj-

dujemy również harmonję między wolnością osobistą, a posłuszeństwem wobec sprawiedliwej władzy, jaka jest postulatem Kościoła o chrześcijańskiem państwie, znajdujemy wreszcie odpowiednią formę ideową polityczną dla pojmowania stosunków międzynarodowych w sposób zgodny z wrodzonym instynktem, a jednocześnie z rozsądkiem życiowym i z etycznym poglądem na charakter normalnych stosunków między ludźmi jako członkami naturalnych grup; zasada organizacji narodowej jest bowiem z konieczności przeciwieństwem zasady państwowo-imperjalistycznej, bardziej ludzką w swej treści, a tem samem podatniejszą dla norm etycznych.

Dalej, pojęcie chrześcijańskiego nacjonalizmu, gdy je przemyślimy, nie będzie ani tak zw. „demoliberalizmem", ani też żadną formą tyranji społeczeństwa czy jakiejbądź grupy rządzącej nad człowiekiem. Naród może żyć bujnie i górnie tylko w atmosferze wolności, dzięki swobodnemu rozwojowi jednostek ludzkich, ponieważ one stanowią o życiu duchowem, więc o najbardziej istotnej treści życia narodowego, a ich dojrzałość i siła charakteru stanowią o skuteczności i trwałości instytucyj politycznych, o rozwoju polityki narodowej. Z drugiej strony, naród nie może żyć bezładnie i posiada konkretną treść zbiorową życia, którą wypracowywać musi przy pomocy form organizacyjnych celowych, więc niekoniecznie bezwzględnie demokratycznych, jakkolwiek koncepcja narodowego państwa nie może się utrzymać bez zasadniczej koncepcji wolności i odpowiedzialności publicznej obywatelskiej.

Jeżeli zaś chodzi o postulat, wyrażony w przytoczonej „Deklaracji", tyczący współdziałania wszystkich ludzi dobrej woli w stworzeniu atmosfery pokoju międzynarodowego, to postulat ów nie jest równoznaczny z jakiemś wymaganiem, by ludzie dobrej woli zamykali oczy na rzeczywistość polityczną [4]), nic nie usprawiedliwia podobnego rozumienia rzeczy. Zwracając się do wszystkich ludzi w tej sprawie, zostawia nam postulat ten swobodę zupełną sądu, na kogo w tem współdziałaniu liczyć możemy, a kto sam na każdym kroku od niego się usuwa, wykluczając się tem samem z rodziny narodów cywilizacji chrześcijańskiej.

ZOFJA ŻÓŁTOWSKA-DĄBROWSKA

---

[4]) Zarzut braku realizmu w rozumowaniach o pacyfizmie czyni Ed. Jordan, profesor Sorbony, Dominikanom, publikującym „*La Vie Intellectuelle*"; list jego do wydawnictwa tego ogłoszony jest lojalnie przez Ojców w numerze „*Vie Intell.*" z 10-go kwietnia, jednocześnie z ich wyczerpującą odpowiedzią na zarzut, w której stwierdzają, że zajmują się kształtowaniem dusz chrześcijańskich, a nie szczegółami polityki, która jednak nie jest dziedziną fatalizmu, lecz woli ludzkiej. Prof. Jordan jest katolikiem, o którym OO. Dominikanie piszą z największem uznaniem. Wymiana argumentów jest bardzo zajmująca i obszerna.

LUDWIK XV

NIEWIELU ludzi zostało tak napiętnowanych w dziesiątkach tysięcy tomów i przez długie dziesiątki lat, jak Ludwik XV, król Francji. Jednakże ten sam monarcha za swojego życia otrzymał przydomek „Ukochanego", i ta okoliczność, jak również zadziwiająca uporczywość w przedstawianiu Ludwika XV jako czarnego charakteru, nasuwać może pytanie, czy ujemna o nim opinja jest rzeczywiście usprawiedliwiona.

Wielkie i ogólnie znane dzieła historyczne Michelet'a, Lavisse'a i Henri Martin'a opisują Ludwika XV, jako odwrotność monarchy, którego wzór zalecał naśladować bezpośredni poprzednik Ludwika XV na tronie francuskim, Ludwik XV, Król - Słońce. Według wymienionych historyków, Ludwik XV, oddalony od spraw rządu, poświęcał czas przyjemnościom i nawet te przyjemności miały go nudzić; wybuch Wielkiej rewolucji miał Ludwik XV uczynić nieuchronnym przez tolerowanie nadużyć i błędów swoich ministrów; miał wreszcie Ludwik XV powiedzieć: „Po nas potop", okazując w ten sposób potworne samolubstwo, godne najwyższej pogardy. Taką sylwetkę Ludwika „Ukochanego" podano w sposób taki zręczny, tak ładnie wystylizowany, że Ludwik XV stał się symbolem ukoronowanej niemoralności.

Następuje dzisiaj jednakże rewizja pojęć. Nauka dzisiejsza zaczęła opierać swoje poglądy już nie na dziełach Michelet'a i Lavisse'a, lecz na źródłach bezpośrednich, wychodząc z założenia, że „Francuzi niesłusznie sądzili przez całe stulecie, iż historja Francji zaczyna się w r. 1788". Po kilku, światowej już dzisiaj sławy, książkach Bertrand'a („*Louis XIV*"), Bainville'a („*Histoire de France*" i „*Napoléon*") i Gaxotte'a („*La Révolution française*"), ukazała się nowa książka ostatniego z tych autorów, a mianowicie „*Le siécle de Louis XV*". Nowa książka p. Gaxotte'a jest rewelacyjna. Sięgnąwszy do wszystkich dostępnych źródeł, pochodzących z epoki panowania Ludwika XV, i naukowo osądziwszy te źródła, przedstawia Gaxotte następcę Ludwika XIV jako monarchę nie tylko nieprzeciętnego, ale prawie wielkiego. Michelet, Lavisse poprostu naigrawali się nad Ludwikiem XV i epoką przedrewolucyjną, naginając dzieje do logicznie zbudowanej ale niezbyt prawdziwej koncepcji, jakoby, przynajmniej od czasów Ludwika XV, monarchja francuska znajdowała się na równi pochyłej, wiodącej w krater rewolucyjnego wulkanu. Historycy wieku XIX i wogóle wszyscy historycy, zapatrujący się nieobjektywnie na „ideały" Wielkiej rewolucji francuskiej, użyli, w celu obronienia swoich abstrakcyjnych i przesądnych tez, wszystkich paszkwilów z czasów Ludwika XV, wszystkich namiętych urągań z czasów jakobinizmu i wszystkich sfałszowanych pamiętników i listów. Jeżeli słusznie śmiejemy się z dziwacznej formy stylistycznej różnych pism z w. XVII i XVIII, to na jakiż śmiech zasługuje ta historjozofja, która z patosem deklamowała wszystkie oszczerstwa, wyciągnięte z „*Mémoires*" Soulavie, napisanych dla publiczności jakobińskiej w okresie histerycznego opdniecenia, towarzyszącego narodzinom republiki.

Zarzuca się powszechnie Ludwikowi XV, że go źle wychowano i że wskutek tego nie miałon ani poczucia odpowiedzialności, ani poczucia obowiązku; zdanie to jest w bardzo małej mierze słuszne. Ludwik XV stracił rodziców, będąc jeszcze niemowlęciem i został królem po swoim pradziadku, Ludwiku XIV, mając lat pięć; oczywiście te okoliczności nie mogły sprzyjać dobremu wychowaniu monarchy, ale znalazł on niezwykle oddanych so-

bie, szlachetnych i wysoce inteligentnych wychowawców, w osobach księżnej de Ventadour i biskupa Fleury.

Stosunek Ludwika XV do ludzi był poważny i jaknajprzyjaźniejszy, a do spraw państwowych Ludwik XV nie przywiązywał wcale mniejszej wagi od Ludwika XIV, który uważał, że „przez pracę się króluje". Była różnica w metodzie pracy, w wykonywaniu „rzemiosła królewskiego" przez Ludwika XIV i jego prawnuka. Król - Słońce starał się mieć nietylko godnych zaufania i pracowitych ministrów, ale starał się również wchodzić w szczegóły ich pracy i, wysłuchując wszystkich rad, decydować zawsze sam w jaknajszerszym możliwie zakresie spraw. Ludwik XV dobierał także poważnych, zdolnych i pracowitych ministrów, ale ograniczał się do ustalania zasadniczych dyrektyw i do oceniania pracy ministrów w zależności od rezultatów. Osobiste inicjatywy Ludwika XV były w sprawach personalnych zwykle szczęśliwe. Mając lat szesnaście, Ludwik XV udzielił dymisji najmniej zapewne zdolnemu ze swoich ministrów, księciu de Bourbon; swojemu wychowawcy kardynałowi Fleury, Ludwik XV z całą słuszności ufał, i dlatego przez dwadzieścia prawie lat ten wybitny polityk odgrywał rolę pierwszego ministra, doprowadzając finanse państwowe do równowagi i czyniąc wysiłki, aby wieść wojny tylko konieczne i dobrze przygotowane (rezultatem wojny o sukcesję polską było zapewnienie Lotaryngji dla korony francuskiej). D'Argenson i przedewszystkiem Machault, następcy Fleury'ego kierowali się wyłącznie racją stanu, nie zwracając uwagi na kliki „filozoficzne" i interesy stanowe; Ludwik XV zrobił ustępstwo opinji publicznej, to zn. „filozofom", mianując głównym ministrem ks. de Choiseul. Minister Choiseul był człowiekiem powierzchownym i błyskotliwym; zasługą jego było nawiązanie ścisłych stosunków z Austrją i *„pacte de famille"* z Bourbonami hiszpańskimi i włoskimi. Cała energja Choiseul'a była skierowana ku sprawom polityki zagranicznej, ale jego polityka wewnętrzna była krótkowroczna i poprostu nierozumna. Wydanie jezuitów na łup „filozofom" i parlamentowi osłabiło tradycjonalizm religijny, związany ze starą monarchją, gallikanizującą coprawda, ale z natury rzeczy bliższą instytucyj katolickich, niż „filozofów" i kasty parlamentarnej. Ludwik XV udzielił dymisji Choiseul'owi, spostrzegłszy, że rozszerzył on wpływy żywiołów dezorganizacyjnych wewnątrz kraju i że lekkomyślnie prowokował Anglję, nie przygotowawszy dostatecznie armji i floty.

Historycy demokratyczni tembardziej ubolewają nad upadkiem Choiseul'a, im z większą pasją atakują „tryumwirat", który po nim nastąpił (Maupeau, Terray i książę d'Aiguillon). Tymczasem właśnie ten tryumwirat nawrócił na drogę tradycyjnej, niezależnej polityki królewskiej, znosząc kastowe „parlamenty", ustanawiając powszechny, proporcjonalny podatek dochodowy, prowadząc ostrożną politykę zagraniczną, przy zachowywaniu starej zasady: *„si vis pacem par a bellum"*. Sofiści i retorzy XVIII i XIX wieku przedstawili upadek Choiseul'a, jako skutek intryg pani du Barry i narzucili wniosek, że „tryumirat" był otworzeniem drzwi do rewolucji. Gaxotte stwierdza, że ostatni ministrowie Ludwika XV powstrzymali demoralizację polityczną przez autorytatywne rządy, sprawowane w myśl tradycyjnych założeń, które przypomnieli zdezorjentowanemu społeczeństwu.

Ludwik XV, bacząc na ogólną linję polityki naznaczonych przez siebie ministrów, interesował się jednak szczegółami wielu zagadnień, dotyczących głównie polityki zagranicznej. Parę małych gabinetów w Wersalu zapełnionych były szafami, w których król osobiście układał dokumenty, stanowiące materjał do bliższego zapoznania się z pewnemi kwestjami. Czując się skrępowanym na wielkich uroczystościach publicznych, Ludwik XV okazywał wszystkie zalety swojego, „wyszlifowanego" przez wielką kulturę dynastyczną, umysłu w kole zaufanych przyjaciół, którym jednak nigdy nie pozwolił zapomnieć, że jest królem. Jak konstatuje Gaxotte, po zbadaniu wszystkich dostępnych zródeł, dotyczących Ludwika XV, był ten monarcha człowiekiem, który najlepiej czuł się przy biurku, będąc otoczony książkami, dokumentami i notatkami. Do takich upodobań król był skłoniony już od młodości. W Bibliotece Narodowej w Paryżu znajduje się o koło 10 tomów kopjowań Ludwika XV, pisanych przez niego, gdy był dzieckiem. Wśród sentencyj, przepisanych przez króla znajdujemy zdania następujące: „Nikt nie jest godniejszy pogardy, niż król tchórzliwy i leniwy. Najmocniejszym szańcem dla króla jest miłość jego ludu. Sprawiedliwość kieruje wolą królów. W jaki sposób zachowuje się królestwo? Nie myśląco jego powiększaniu". Przytoczone maksymy są odbiciem ściśle określonego całokształtu pojęć moralnych i politycznych, które nie podlegały dyskusji od wczesnego średniowiecza, aż do roku mniej więcej 1750. Poza tym całokształtem pojęć był i może być tylko chaos i jak słusznie się wyraża Gaxotte, monarchja francuska była: *„une conquête armée sur le chaos"*. W wieku Ludwika XV anarchja groziła poważnie cywilizacyjnym nabytkom stulecia, ale sam król, jako przedstawiciel instytucji monarchicznej, usiłował zachować spokój i równowagę. Charakterystyczna jest odpowiedź Ludwika XV na podanie jednego z parlamentów; król oświadczył: „Czytałem wasze uwagi. Nie przedstawiajcie mi nigdy podobnych. Lud jest lojalny i spokojny, podniecenie istnieje tylko między wami".

Kierunek intelektualny w. XVIII, zgodny z tradycją *régime*'u i przeciwny zarówno konserwayzmowi fteodalno-arystokratycznemu, jak ultramontanizmowi oraz anarchji „filozoficznej", reprezentowali „ekonomiści": Quesnay, Mirabeau starszy, Mercier i Dupont. Ekonomiści wygłaszali poglądy, oparte na realistycznym, eksperymentalnym i autorytatywnym światopoglądzie monarchji Ludwików, pisali oni: „W demokracjach władza jest powierzona przedstawicielom ludu, to znaczy osobom prywatnym, które piastują godności urzędowe tylko przejściowo. Ci przechodnie nie mogą mieć stale wspólnych interesów z całością narodu. Tylko monarchowie dziedziczni mają zarówno interesy osobiste, jak teraźniejsze i przyszłe, oczywiście związane z interesami ich narodu. Monarchja dziedziczna jest najdoskonalszą formą rządu".

Jak widać z przytoczonych ustępów, *régime* Ludwika XV miał wymownych i rozumnych obrońców w kołach intelektualnych, ale przedewszystkiem na korzyść autorytetu królewskiego działała administracja państwowa, reprezentantka tronu w całym kraju. „Nigdy",— sądzi Gaxotte,— „Francja nie posiadała administracji równie mądrej, wykształconej i oddanej dobru publicznemu, nigdy administracja francuska nie była tak chętna do urzeczywistniania życzeń ludności". Francja za

czasów *ancien régime*'u była krajem, w którym kwitnęły indywidualizmy lokalne, jednoczone i harmonizowane przez berło królewskie. Tradycja „legistów", którzy w średniowieczu wyodrębnili koncepcję państwa z papiesko-cesarskiego kosmopolisu, trwała jeszcze w XVIII wieku. Administracja *ancien régime*'u była administracją państwową, współczującą ze społeczeństwem, żyjącą razem z niem i jednoczącą je z państwem. Dopiero Napoleon stworzył „skaporalizowaną biurokrację". Organizacyjna, porządkująca część pracy administracyjnej i finansowej konsulatu napoleońskiego nie była bynajmniej dziełem żywiołów, „wydobytych" przez rewolucję, lecz w znacznej mierze dawnych wyższych urzędników Ludwika, XV i Ludwika XVI; raczej owo „biurokratyczne skaporalizowanie", które do dzisiaj przydusza Francję, zawdzięcza się korsykaninowi.

„Filozofowie" za czasów Ludwika XV byli przeciwni monarchji, jako *regime*'owi tradycjonalistycznemu i chcieli, aby ta monarchja, zachowując konstrukcję swoją autorytatywną, oderwała się kompletnie od swojej podstawy historycznej, aby stała się despotyzmem, urzeczywistniającym abstrakcyjne, filozoficzne „widzimi się".

Ludwik XV chciał, w myśl dynastycznej racji stanu, posuwać Francję tak, jak jego poprzednicy, to znaczy w ramach umiarkowanie autorytatywnych tradycyjnego światopogądu, opartego na poczuciu rzeczywistości. Ta linja polityczna skłaniała częstokroć rząd królewski do inicjowania kroków nowych, których opinja publiczna nie rozumiała, a które jednak nigdy nie były krokami rewolucyjnemi. „*Renversement des alliances*", o którym Ludwik XV mówił: „*C'est mon oeuvre*" polityka administracyjno - sądownicza i powszechne opodatkowanie były mądremi i prawdziwie postępowemi reformami wieku Ludwika XV, ale te reformy przyjęte zostały z oburzeniem przez „rodzącą się demokrację", która uwielbiała despotycznego i cynicznego Fryderyka II, pozostawiała imperjum kolonjalne „liberalnej" Anglji i egoistycznie przeciwstawiała bogate społeczeństwo biednemu państwu. Ludwik XVI przegrał dlatego, że opuścił tradycyjną drogę, którą jego dziadek szedł, kierując się dziedzicznym instynktem. Przywrócenia parlamentów, oddawanie tek ministerjalnych wielkiej szlachcie i „filozofom", niechęć do pokonania przymusem egoizmów klasowych i wreszcie zwołanie Stanów Generalnych — oto były błędy Ludwika XVI, które pozbawiły go korony. Ludwik XV nie popełnił tych błędów; pani de Pompadour, pani du Barry i inne miłostki nie wypełniały, jak twierdzą niektórzy, całej treści żywota królewskiego.

Szczególnie interesujące są ostatnie stronice dzieła Gaxotte'a, na których autor opisuje śmierć Ludwika XV. Oto ustęp, zawierający konkluzję o panowaniu Ludwika: „O czem król myślał, umierając? O Metzu bezwątpienia i o skandalach swego życia prywatnego. O Francji także, którą pozostawił bogatą i silną, w przededniu zmazania upokorzeń traktatu paryskiego. On wiedział, że w ostatnich latach swego panowania stracił miłość swego ludu, a jednak czuł, że gdy wybije godzina odwetu, będzie mógł patrzeć z dumą na swoje panowanie. Wszystko, co stało się wielkiego w ciągu półwiecza, on tego wszystkiego chciał. Odwołanie księcia de Bourbon, długie ministerjum kardynała de Fleury, przyłączenie Lotaryngji, podatek dochodowy, odwrócenie przymierzy, nabycie Korsyki, zniszczenie parlamentów, on tego wszystkiego chciał. Tę rewolucję, którą niektórzy zapowiadali, on ją rozpoczął bez zbrodni i bez gwałtów, w granicach rozsądku i konieczności".

A. SK.

SZERMIERZ NATURALIZMU

ZNANY krytyk, Zygmunt Szweykowski, wydając pisma krytyczne A. Sygietyńskiego [1]), przypomniał nam dwie rocznice: pierwsza z nich, to dziesięciolecie śmierci autora tych pism, druga — to pięćdziesięcielecie polskiego naturalizmu. Ta druga rocznica jest oczywiście bardzo płynna i nieustalona, trudno bowiem wyznaczać ścisłe granice czasu prądowi, który miał okres powolnych narodzin i równie powolnego zamierania.

Pięćdziesiąt lat temu (rok 1883) naturalizm zaczynał stawać u nas na pewnych nogach, zdobywając sobie zażartym i krwawym dla niektórych jego przeciwników bojem prawo obywatelstwa w literaturze i sztuce. Ten, który był jego głównym w Polsce przedstawicielem i bojownikiem, Antoni Sygietyński (1850—1923) zaczął wprawdzie znacznie dawniej swą działalność, bo już od r. 1878 był głosicielem naturalistycznych poglądów. Ale sprawa idzie oporem: estetyka ówczesna tkwi jeszcze głęboko w podstawach idealistycznych, ogół pisarzy przeżuwa jeszcze, mimo radykalnie wrogiej kampanji pozytywistów, — romantyzm, a pozytywizm głosi sztukę nawskroś tendencyjną. Trudno poprostu o bardziej nieurodzajny grunt pod naturalizm i jego estetykę.

Wywalczenie uznania dla naturalizmu, przynajmniej u pewnego odłamu społeczeństwa, spoczęło na barkach jednego tylko człowieka i jego trudem się zrealizowało. Poprzedzająca Sygietyńskiego działalność zwolenników naturalizmu, a raczej tylko jego obrońców przed atakami, nie była dostatecznie pogłębiona, jak to Szweykowski właśnie wykazał, opierała się raczej na chęci sprzeciwiania się klerykałom i konserwatystom, a nie wypływała z upodobań i szczerych przekonań.

Dopiero Sygietyński podjął świadomą swych założeń i dążeń, opartą na szerokiem i poważnem w tym zakresie wykształceniu—propagandę naturalizmu. I dopóki mu nie pomógł St. Witkiewicz w dziale krytyki malarskiej, sam ten trud dźwigał, będąc jedynym prawdziwym u nas naturalistą, tak w rozważaniach teoretycznych, jak i w praktycznem ich stosowaniu w twórczości.

A trud to był nieprzeciętny, bo stawiał go w opozycji do całego niemal ówczesnego społeczeństwa. Wyrzucając ze sztuki bezapelacyjnie wszelką tendencyjność, sprzeciwiał się zasadniczym postulatom pozytywistów, głosząc zaś materjalistyczny, pesymistyczny i deterministyczny naturalizm, ściągał na siebie gromy potępienia ze strony

---

[1]) Antoni Sygietyński: „Pisma krytyczne wybrane", w opr. Z. Szweykowskiego, Warszawa 1932.

konserwatystów. Ideę swoją przeprowadza z szalonym temperamentem, bezkompromisowością i konsekwencją.

Szweykowski twierdzi, że nie był on doktrynerem. W polityce zapewne nie, dowody tego przytoczono zbyt przekonywające, ale że był nim w swej teorji, to zdaje mi się być widocznem i w tem dopatrywałbym się jego głównej, acz mimowolnej zasługi. Być może, iż pewne złudzenie doktrynerstwa nasuwa jego temperament polemiczny, stawiający go na przeciwnym biegunie wszelkiej kompromisowości, ale i mimo to da się w nim odnaleść pewnego rodzaju zacietrzewienie i zaślepienie w stosunku do naturalizmu, bez czego nie byłby on zapewne zdziałał tyle, co zdziałał. Przez te bowiem cechy był on druzgocącym taranem, który z furją poprostu kruszył przeszkody, leżące kłodami na drogach kroczącego naturalizmu. Tylko przez szereg kontrastowo postawionych i doktrynersko bronionych zestawień z estetyką, którą zastał, mógł dojść do tych wyników, które, jako kompromisowe, może nawet nie były jego celem, a stały się do pewnego stopnia nawet zbawiennemi dla rozwoju polskiej literatury, zwłaszcza powieści.

Na głoszoną przez pozytywizm dyktaturę tendencji społecznej zaradzić mogło tylko jedno: uparte do ostateczności przekonywanie, że sztuka musi zerwać z wszelką tendencją i utylitaryzmem, pozostawiając sobie tylko bezinteresowne dążenie do prawdy. Na zdegenerowany już prawie wtedy, romantyzujący idealizm estetyczny drugiej części społeczeństwa potrzeba było nie czego innego, jak estetyki naturalistycznej w całej jej skrajności, a związanej z materjalizmem, determinizmem i pesymizmem. Tylko mocą tych kontrastów możliwy był do osiągnięcia oczywisty zupełnie wynik, obecnie stwierdzony przez Szweykowskiego, że „literatura wyszła z chaosu estetycznego i powierzchowności artystycznej, jakie zapanowały po roku 1863“. To właśnie radykalne, w teorji zaślepione ujęcie naturalizmu przez Sygietyńskiego było jakby „objawieniem, które rzuciło blask na nowe zupełnie perspektywy, że były podstawą, na której, czy przez którą zaczęto uświadamiać sobie i budować własne, zdecydowane i pewne drogi“.

Wydanie pism krytycznych Sygietyńskiego z takim komentarzem, jaki im dał Szweykowski, ma dla nauki historji literatury pierwszorzędne znaczenie. Przypomina nam ono pisarza zagubionego w cieniu sławy Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Świętochowskiego i innych, pisarza mało może w teorji jak i w twórczości oryginalnego, bo silnemi węzłami sprzęgniętego z naturalizmem francuskim, ale wszechstronnie wykształconego, o wielkiej kulturze literackiej, pełnego temperamentu i rozmachu, rozporządzającego niepowszedniej piękności stylem, a przedewszystkiem wielce dla rozwoju powieści polskiej zasłużonego. Nie wywalczył ani sobie, ani naturalizmowi dominującego stanowiska w naszej literaturze, nie stworzył dzieł, któreby mogły stanąć obok dzieł czołowych pisarzy tego okresu, ale odświeżył literaturę polską radykalnie, nowym i ożywczym powiewem z Zachodu. Takie prądy zjawiają się od czasu do czasu, a znaczenie ich bywa równie doniosłe, jak tych, które znalazły wyraz w genjuszach.

Szweykowski, pisząc przedmowę do tego wydania pism krytycznych Sygietyńskiego, na tych historycznych wartościach naturalizmu skupił swą uwagę. I ostatecznie nie można mu nawet z tego robić zarzutu, gdyż takie potraktowanie zagadnienia utrąca zarzut niepotrzebności wydania pism Sygietyńskiego, ze względu na pozostające dotychczas w cieniu ważniejsze zjawiska literackie z tych czasów. Jest to wydanie pewnego rodzaju luksusem, na którego powtórzenie trudno się będzie zdobyć, i dlatego należało przy tej okazji dać nam pojęcie o całokształcie działalności Sygietyńskiego, uwzględniając szerzej zarówno okres młodzieńczy jego działalności i tak ciekawą działalność jego jako sprawozdawcy artystycznego z Paryża, jak i dalsze jego losy, jako autora i krytyka. Obejmują one długi okres czasu i zawierają szereg charakterystycznych momentów, jak n. p. krytyka teatralna lub stosunek do modernizmu. Z przedmowy Szweykowskiego odnosi się wrażenie, że stanowi ona część większej jakiejś całości. Nie wiem, czy słuszne to wrażenie, ale o ile tak jest, to możliwe, że dalsze części przyniosą nam spełnienie wyżej wysuniętego postulatu. Brak bowiem odpowiednio skreślonej sylwety Sygietyńskiego jest w historji naszej literatury luką poważną. Może z okazji dziesięciolecia śmierci ktoś ją choć w części wypełni.

ZDZISŁAW HIEROWSKI

HORACJUSZ

DO POSTHUMA

Mkną chyże lata, Postumie, Postumie!
Z modlitwy naszej drwi śmierć niepobożna..
Kroków starości cofnąć nikt nie umie,
Ni zmarszczek z czoła wygładzić nie można...

Niczyim płaczem Pluton się nie wzrusza,
Choćbyś mu codzień wołów składał trzysta;
Wszak i olbrzymów — Gerjona, Tytjusza —
Na wieki fala uwięziła mglista...

Tak przyjacielu! przez nurty tej strugi
My wszyscy, którzy chleb jemy powszedni,
Śmiertelnej musim podjąć się żeglugi, —
Czyśmy królowie czy kmiotkowie biedni!...

Próżno od wojen krwawych będziem stronić
I od huczącej Adrjatyku głębi;
Próżno od wichrów będziemy się chronić,
Któremi jesień ciała nasze ziębi: —

Trzeba zamienić za żywot obecny
Kocyt płynący wśród mętnych odramień —
Gdzie ród Danaid pokutuje niecny,
A Syzyf wiecznie toczy ciężki kamień.

Porzucisz ziemię, dom i żonę młodą,
A z drzew, co w swoim sadzisz je ogródku,
Żadne do grobu ciebie nie powiodą,
Chyba cyprysy jedne — drzewa smutku...

Przywłaszczy sobie piwnic twoich klucze
Godniejszy dziedzic — jakiś młodzian gracki —
I cekubijskiem świetnem winem spłócze
Wśród hucznych biesiad pyszne twe posadzki...

Przełożył

JÓZEF BIRKENMAJER

NA WIDOWNI

Zagadnienie młodego pokolenia. — Kryzys szkolnictwa. — Co robić z młodzieżą dyplomowaną. — Szkoły zawodowe a miasta polskie. — Dlaczego i kto stroni od polityki. — Polityka i psychika narodowa. — Dawne rozdwojenie i powrót do zdrowia. — To się nie podoba.

TEMAT wiosenny — kwestja młodego pokolenia, temat nastręczający się z powietrza pod koniec roku szkolnego.

Sprawa szkolnictwa weszła w fazę bolesnego przesilenia; w każdej niemal rodzinie dobywa się na pierwszy plan trosk bieżących. Kryzys ekonomiczny sprawę tę zaostrza, ale do niego dołącza się kryzys zaufania, czy reformy okażą się korzystne. Przewrót, dokonany w szkolnictwie, robi takie wrażenie, jakby się zdarzył przypadkiem. Nie znalazł się bowiem nikt, któryby chciał i potrafił wyjaśnić jego motywy i naukowo uzasadnić. Dawniejsze reformy pozostawiły za sobą całą literaturę, obecna nie może się wykazać żadną.

Ogół szeroki społeczeństwa może nie mieć dostatecznego poczucia w rzeczach finansów, czy administracji, ale wychowanie dziecka nie jest dla niego nowością. Można i warto na ten temat z nim pogadać. Dla ogółu nowością raczej jest święto dziecka, matki, czy ojca, choć to święto jest w rodzinach codzień. Rodzina nie jest instytucją państwową; każde dotknięcie do niej zzewnątrz musi być przyjazne, żeby było dobrze rozumiane.

Z dwu systemów wychowania, gdyby były do wyboru: niwelacyjnego i selekcyjnego, społeczeństwu polskiemu zależało więcej na drugim. Polska potrzebuje co roku sporej garstki ludzi wyborowych, których wiedzy, talentom i charakterom mogłaby zaufać. Potrzebni są do kierowania bardzo trudnemi sprawami publicznemi. Gatunku takiego można się dorobić umiejętną selekcją.

Z drugiej strony potrzebny jest liczny a pracowity człowiek średni, któryby wypełnił pustkę po wyniszczonem mieszczaństwie. Niwelowanie typu, systemem obecnego wschodu, przez wtłoczenie wszystkich dzieci do szkoły powszechnej dało się odczuć bardzo boleśnie w sferach rodzin oświeconych. Obniżył się bowiem poziom wykształcenia i kultury; to zadecyduje w sposób żałosny o losach przyszłego gimnazjum, liceum i uniwersytetu. Szkoły prywatne, będące doskonałym środkiem korektury systemu wychowania powszechnego, uznane zostały za przeszkodę w planach reformatorskich. Uległy też reformie, a teraz, gdy skarb — jak to się zapowiada — cofnie urzędnikom zasiłki, udzielane dotąd na kształcenie dzieci, szkoły prywatne będą zachwiane w podstawach materjalnych, a społeczeństwo straci w dziele wychowania pole inicjatywy, tak chlubnie zapisanej w dziejach naszego odrodzenia.

Z drugiej strony — troska o młodzież, która szkoły wyższe ukończyła. Co z nią robić? Właśnie kryzys, powodujący bezrobocie, jest argumentem przeciwko szablonowi wychowania. Reforma zapowiadała system szkół zawodowych. Dla nich rozparcelowało się szkołę średnią na trzy kawałki przez odcięcie dołu na rzecz szkoły powszechnej, góry zaś na licea. Tymczasem szkół zawodowych niema za co fundować; jest to wielka pociecha dla żydów, którzy niczego tak się nie obawiają, jak przypływu do miast ludności polskiej, uzdolnionej do rzemiosł i do handlu.

A przytem ten powierzchownie pomyślany i zabawnie wykonywany typ „wychowania państwowego"! Zbyt wiele krąży o niem anegdot, a odwrotne daje rezultaty. Wykształcenie polityczne należało zostawić procesowi dojrzewania moralnego, ale jak można było pojąć je jako oderwany od całości psychiki społecznej kult państwa, pojęcie państwa w oczach dzieci zidentyfikować z pojęciem rządu i w rezultacie podsunąć w to miejsce, jako konkrety, *personalia* dnia bieżącego! Żeby utrzymać swą wiedzę na powierzchni życia aktualnego, dzieci czytają dzienniki, prowadzą odpowiednie dyskusje polityczne, a ponieważ rzecz trzymana jest w granicach kultu, więc zamiast rozwoju umysłowego mamy uwsteczniania kultury i zupełnie fałszywą hierarchję wartości uczniów. Dziecko, które się wyuczy jak papuga paru haseł, prześcignie w karjerze szkolnej wszystkie inne mniej sprytne. I rezultat jest odwrotny od zamierzonego — najmłodsza generacja robi się w zachowaniu politycznem cyniczna, albo reaguje przekornie. I tej jest więcej.

Czytałem niedawno o odczycie jakiejś pewno sanatorki na temat: dlaczego kobiety stronią od polityki? Prelegentka gromiła za to kobiety. Zapewne, jeśli się pociąga dzieci do tak pojętej „polityki", to dlaczegoż nie pociągnąć do niej kobiet? Ale historyk w tem miejscu wykrzyknie: co to za dziwna była epoka! Oduczyła naprzód feminizmu, przywróciła kobiecość, ba, propagowała nawet heteryzm. W związku z nowemi hasłami seksual-demokratyzmu nastała moda na kobiecość malowaną, rozebraną, tańczącą tańce murzyńskie, „uświadomioną", uczęszczającą do poradni antypołożniczych, gwiżdżącą na zasadę rodziny, a jednocześnie namawiają ją do polityki!

Ale bo też jest polityka i polityka! Jakiejże bo polityce mogłaby się przydać tak pojęta kobieta? Można się interesować aferą polityczną, jak sportem, ale przecież nie na tem w wychowaniu zależy. Wychowawcy zależeć musi na tem, aby człowiek od wewnątrz, z potrzeby serca przejęty był stale losem swego narodu i państwa, poczuwając się do odpowiedzialności za ten los. Myśl polityczna jest rezultatem głębokich przeżyć społecznych, musi być wydobyta z głębokich instynktów narodu. Na taką myśl składa się doświadczenie szeregu pokoleń, biorących czynny udział w tworzeniu c a ł o k s z t a ł t u cywilizacji narodowej. Temu naturalnemu procesowi formowania się zdrowego zmysłu politycznego ma pomagać wychowanie. Człowiek, wychowany w atmosferze obojętności na sprawy narodowe, a cóż dopiero — niechęci do nich, jak było w czasie tresury socjalistycznej, traci zmysł polityczny i nie zapali go, jak papierosa, od byle przygody czy postulatu bieżącej polityki.

W każdym okresie dziejów rozpoznać można w duszy młodego pokolenia oświeconego pewne charakterystyczne cechy, świadczące o tem, jak stoi sprawa świadomości dziejowej narodu. Doszukuje się tych cech historyk, a współcześnie — publicystyka. I teraz za pomocą ankiety („ABC") wyciągano od przedstawicieli młodzieży wyznania, co ona myśli o sobie, o starszem pokoleniu, o zadaniach, jakie wyczuwa przed sobą.

Oczekiwanie jakichś cudów, aby nowe pokolenie było całkiem niepodobne do poprzednich, nie da się uzasadnić metodą historyczną. Jabłko pada niedaleko od jabłoni. Różnice widzimy duże, ale

większe w stosunku do dziadów, już mniejsze w stosunku do ojców z przed wojny. Praca ostatnich lat kilkudziesięciu nad odrodzeniem myśli narodowej stworzyła między najbliższemi pokoleniami pomost. Naogół jednak w porównaniu z w. XIX różnice są znaczne. Zmienił się typ psychiczny jednostki, bo zmieniła się całość psychiki dziejowej.

Społeczeństwo polskie przed wojną było chore psychicznie, a choroba polegała na tem, że procesy duchowe nie znajdowały naturalnego związania w myśli (woli) politycznej, która niemi powinna rządzić. Jak to w niewoli. Wskutek tego typowem zjawiskiem było rozczepianie się życia duchowego na dwa pasma: powszedniej rzeczywistości, wypranej na czysto z pierwiastka politycznego (szczególnie na punkcie odpowiedzialności), i czynności oderwanych, natury uczuciowo-patrjotycznej, spalanych w marzeniu i cierpieniu. Szare życie szło zwykle w kierunku sprzecznym z tem drugiem, idealnem i nie tylko dlatego, że byli ludzie różnie żyjący; ono się kłóciło pasmami w tych samych jednostkach patrjotycznych. Nie było skoordynowania między życiem górnem a codziennością biologiczną. „Polityka“ wtedy była rzeczą świąteczną. Sprawowała ją dusza astralna narodu, oderwana od rzeczywistości.

Powierzchowni obserwatorzy obracają to na niekorzyść naszych czasów, że zrzekły się potrzeb idealnych i na dowód przytaczają upadek literatury. Literatura upadła, jako zajęcie powszednie ogółu, bo to było zajęcie owej duszy astralnej, oderwanej od życia. Obecnie ta dusza wstąpiła napowrót w ciało i ma inne zajęcia. Literatura była ekwiwalentem urwanego u góry życia politycznego.

Oskarżanie nowego pokolenia jest niesłuszne tak samo, jak zbyt pochlebna byłaby ocena dawnych pokoleń, że na literaturze się znały i zajmowały się nią we właściwy sposób. Społeczeństwo polskie, jak było, tak jest jeszcze surowe w kulturze literackiej. Zapotrzebowanie symbolu literackiego było tak wielkie, że istotnie rodziły się talenty poetyckie wielkiej miary, ale konsumcja ich miała charakter potrzeby politycznej, nie zaś artystycznej. A symbole nie są strawą dla woli, one są do kontemplacji.

W kulturze ogólnej ducha polskiego trzeba stwierdzić postęp. Dusza polska się syntetyzuje. Polak oświecony jest dziś może mniej literacki, ale jest całkowity, normalny. Uczucie patrjotyczne ma teraz na codzień, worganizowane w całość systemu duchowego. Młodzież, zdolna do najwyższych ofiar, myśli jednak realnie, pełni obowiązki bez pozy, odszukała swoje miejsce w psychice narodu, nawiązawszy swoje aspiracje intelektualne do życia instynktów narodowych, świadoma jest tego, że wpadła w nurt historyczny dawnej Polski i coraz jaśniej zarysowuje się przed nią przyszłość wielkiego państwa. Jest to charakterystyczne, że nowa Polska, przychodząc do zmysłów, wraz ze zmysłem historycznym odzyskuje religijność, a z nią poczucie darów, jakie naród zawdzięcza cywilizacji chrześcijańskiej.

Jest to powrót do zdrowia. Dostateczny powód, aby się zaniepokoiła tem reakcja w postaci tych sił psychicznych, które się pomyliły, z duszy astralnej Polski XIX w. po wojnie wstąpiły do ciała „mniejszości“ i pragnęłyby mechanicznie psychikę narodu przerobić. Czy to się udać może? Nie trzeba wątpić o żywotności narodu.

Ale dążę do tego, że o wychowaniu politycznem, o budzeniu zainteresowań politycznych może być mowa tylko w tych warunkach życia duchowego, gdy dusza jednostki odnajduje siebie w narodzie, co wychodzi na to, że naród odnajduje się w duszy jednostki. Wtedy jednostka nie może stronić od polityki, bo ta jest naturalnym człowieka oddechem, nie jest czemś zewnętrznem, lecz funkcją pełnego życia.

Polityka jest instrumentem myśli narodowej, a człowiek jest prototypem ustroju narodowego, wykończonego narządem państwa. Człowiek jest wtedy *zoon politikon*, a państwo, będące wytworem tego typu ludzi, nie może być myślane inaczej, tylko jako państwo narodowe. I to jest właściwie celem wychowania narodowego, aby tak pojęte dzieło stworzenia ziszczało się w harmonji dwu psychik: jednostkowej i zbiorowej.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

PRZED TRZEMA MIESIĄCAMI PRASA ZAALARMOWAŁA SPOŁECZEŃSTWO WIEŚCIĄ o możliwości dojścia do skutku nowego, a dla Polski groźnego, układu międzynarodowego. Nazwano go „paktem czterech“. Przed sześciu tygodniami rozeszły się po świecie wiadomości, że „pakt czterech“ do skutku nie dojdzie, że jest „pogrzebany“. Zeszłego tygodnia „pakt czterech“ stał się rzeczywistością: tekst nowej umowy podpisany został przez przedstawicieli: Francji, Anglji, Włoch i Niemiec.

Cóż się stało? Sama treść układu, podana do wiadomości publicznej, nic o tem szerszemu ogółowi nie mówi. Można śmiało powątpiewać o tem, czy nawet najbardziej wtajemniczeni potrafią wyczytać w niej wiele. Jasne jest, że z prawnego punktu widzenia pakt nie nakłada na sygnatarjuszy żadnych nowych, konkretnych obowiązków. Cztery wielkie, o sprzecznych interesach, mocarstwa, mają wprawdzie „porozumiewać się“ stale, ale w pakcie niema mowy o stworzeniu jakiegokolwiek nowego organu w tym celu. Wydaje się wątpliwe, czy „Rada Czterech“, ów Dyrektorjat Europy, w oczach wielu komentatorów paktu już istniejący, wogóle powstanie. „Porozumiewanie się“ stałe na drodze dyplomatycznej już i tak przecież istnieje, ściślejszem zaś staćby się mogło tylko wtedy, gdyby wszyscy sygnatarjusze paktu, brzmieniem jego nieskrępowani, podjąć chcieli, ożywieni zgodną wolą, wspólną akcję na rzecz rewizji traktatów. Tak i przedtem było; sytuacja pod tym względem się nie zmieniła. Niewątpliwie na zachodzie Europy, przy stosunkach prawnych bardziej ustabilizowanych, i poczuciu prawnem mocniej wszczepionem w duszę jednostki, „papierowe“ pakty więcej mają dla polityków i społeczeństw znaczenia, niż dla państw środkowej i wschodniej Europy. Ale dlatego też cały wysiłek dyplomacji francuskiej skierowany był na to, aby z samej litery układów jaknajmniej wynikało, aby pakt był jaknajbardziej czczy i aby wszystko sprowadzić do norm statutu Ligi Narodów. To się dyplomacji francuskiej powiodło. „Pakt czterech“ tylko w tym razie stanie się narzędziem pomocniczem akcji

zmierzającej ku „rewizji“ traktatów, jeśli swobodny rozwój wydarzeń do tego doprowadzi. Wszystko zatem w dalszym ciągu zależy od tego, co które państwo znaczy w polityce międzynarodowej; w szczególności układ stosunków polsko-francuskich, i trwałość przymierza, nadal w gruncie rzeczy zależy tylko od Polski i od Francji. Byłby to stan rzeczy dobry, gdyby sytuacja wewnętrzna Polski pozwalała jej odegrać większą, niż dzisiaj, rolę w polityce międzynarodowej. I to jest niewątpliwie najsłabsza strona „paktu czterech“: że, jak każdy zresztą nowy etap rozwoju zdarzeń w polityce międzynarodowej, przypomina dotkliwie o naszej własnej słabości, o rozbiciu wewnętrznem, niezdolności do zmobilizowania pełnych sił narodowych w chwili ważnej, o długotrwałem prowizorjum politycznem nawewnątrz i mierności dyplomatycznego personelu, jakim Polska w dzisiejszych warunkach rozporządza.

TRUDNO przewidzieć, jak w dalszym ciągu toczyć się będą wypadki na Dalekim Wschodzie. Sądzić jednak można, iż Japonja nie będzie dążyła do zdobyczy terytorjalnych poza Mandżurją. To jej w obecnej chwili wystarcza. Należy pamiętać, iż obszar Mandżurji wynosi zgórą 900.000 km². Jest to ziemia urodzajna, dająca sowite plony i wypasająca bydło, a w głębi swej przechowująca złoto, węgiel kamienny, rudę żelazną. Lasy, których zapas drzewa obliczają na 126 miljonów stóp kubicznych, przemysł bawełniany, wielkie prespektywy produkcji tytoniu — oto zdobycze Japonji. Ale razem z temi bogactwami bierze ona ludność dwudziestomiljonową z okładem, z czego pięć szóstych stanowią Chińczycy. Jest to dostateczna ilość, aby Japonji obrzydzić dalsze aneksje w kierunku Chin Centralnych.

Rządowi Mikada, wysyłającemu wojska wgłąb Chin, chodziło przedewszystkiem, by — jak się zdaje — przekonać rząd nankiński o bezcelowości oporu i wymusić uznanie Mandżu-ko oraz przywilejów japońskich. Dopięcie tego celu obniżyłoby niemal do zera i tak już szarpnięty autorytet Ligi Narodów i państw rasy białej, pozwoliłoby ukazać Chińczykom drogę do samodzielności w sojuszu z Japonją. Praca to niełatwa, zważywszy na wzbudzoną nienawiść do Japończyków, ale nie należy zapominać o uroku haseł panazjatyckich, któremi potrafią oni operować.

Zakończenie wojny i pogodzenie się Chin z utratą Mandżurji, godzi przedewszystkiem w interesy Rosji. Rzeka Amur oddziela Mandżurję od prowincji amurskiej Syberji Wschodniej. Prowincja ta, wyposażona w wielkie bogactwa naturalne (rudy kruszcowe, obszary do hodowli bydła, nieprzebrane skarby fauny lądowej i wodnej, rozległe lasy) jest prawie bezludna (*maximum* 1 mieszkaniec na km.², *minimum* 1 na 10 km.²). Rosjanie nie umieją gospodarować w tym kraju. Sieć kolejowa b. słabo rozwinięta (kolej syberyjska i amurska). Klimat odstrasza Rosjan: mroźna, bezśnieżna zima i mokre, błotniste lato uniemożliwiają uprawę zbóż europejskich, natomiast bób, ryż i len, typowe dla rolnictwa Chin, Korei i Japonji posiadają znakomite warunki uprawy. W czasie wojny domowej rosyjskiej Japończycy okupowali prowincję Amurską, a chociaż z niej wkońcu ustąpili, nie przestali myśleć o trwałej aneksji.

Rosji sowieckiej nie brak terytorjów i gdyby chodziło o sam obszar ziemi, mogłaby w drodze targów z lekkiem sercem oddać prowincję Amurską, gdyby nie fakt pierwszorzędnej wagi, że takie rozwiązanie odcięłoby zupełnie okręg nadmorski z Władywostokiem. Na to zaś żadna Rosja zgodzić się nie może. Odcięcie tego jedynego niezamarzającego portu „kurytarzem“ amurskim likwidowałoby dostęp Rosji do Pacyfiku i przekreślało jej rolę w Azji. Jest to wprost kwestja bytu Rosji jako mocarstwa. Dlatego tak groźne jest dla S.S.S.R. porozumienie japońsko-chińskie. Może więc nie bez przyczyny łączą ze stanowiskiem Rosji zachowanie się autonomicznego rządu Chin Południowych w Kantonie, kolebce Gomindamu (Kuomitangu), gdzie prądy komunizujące i wpływy niemieckie grają wybitną rolę. Otóż Kanton jakoby nie uznał zawieszenia broni na froncie chińsko-japońskim i maszeruje zbrojnie na Nankin, aby obalić Draukajszeka i rozpocząć kurs skrajnie antynippoński. Toby zmusiło rząd Mikada do realizacji planów Pu-I i uwikłania się na stałe w problem chiński.

Sądzić należy, iż poza tego rodzaju dywersję rząd S. S. S. R. nie wyjdzie. Na wojnę nie może się zdecydować. Jeżeli już w 1904 r. kolej transsyberyjska nie zdołała spełnić swych zadań transportowych, to tembardziej nie spełni ich dziś, przy zrujnowanym swym taborze, który dopiero latami trzeba doprowadzać do porządku. Pozatem w 1904 r. nie wchodziła w grę walka powietrzna, podczas gdy dziś eskadry lotnicze japońskie, przewiezione do Korei na trzech olbrzymich pancernikach-awjomatkach, i wprowadzone w ogień walki skierują swój atak przedewszystkiem na tę jedyną linję kolejową. Zwłaszcza nad brzegami Bajkału, gdzie szyny biegną często po wiaduktach, rzuconych ponad przepaściami — przerwanie komunikacji jest rzeczą b. łatwą. Prawda, lotnictwo sowieckie jest dziś b. silne i pierwsza faza wojny polegałaby na gigantycznej walce dwu armij powietrznych o dostęp do linji kolejowej, ale wobec niesłychanej pogardy śmierci Japończyków powstrzymanie ich byłoby niezmiernie trudne. To jedna z przyczyn, ale bynajmniej nie jedyna, dla której Sowiety nie kwapią się do wojny i nawet starają się—w granicach możliwych dla siebie — iść na ustępstwa wobec Państwa Wschodzącego Słońca.

GŁÓWNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO, tygodnik „Piast“, przynosząc wiadomość o przybyciu 25 tysięcy żydów niemieckich do Polski, dodaje:

„Na tem jednak zapewne nie skończy się! Donoszą bowiem, że delegacja żydowskiego Komitetu z posłem Wiślickim na czele, otrzymała od ministerstwa spraw wewnętrznych zapewnienie, że będzie wydany okólnik do władz w całym kraju, aby nie czynić żadnych trudności w udzielaniu politycznego schronienia żydom-obywatelom niemieckim, którzy uciekają z Niemiec do Polski.

A więc oprócz żydów, mających prawo do obywatelstwa polskiego, otwieramy szeroko bramy dla żydów, obywateli niemieckich, wobec których, poza ludzkiem współczuciem, nie mamy obowiązków. A przecież w kraju mamy już i tak setki tysięcy bezrobotnych pracowników przemysłowych, miljony bezrobotnych na wsi, dla których wszystkie granice są zamknięte! Zapytujemy raz jeszcze: czy w tych warunkach wskazane i dopuszczalne jest owo gościnne otwarcie granic polskich dla obcych — dla żydów niemieckich?“

A z jakiej racji Polska tak otwiera swe granice dla przybywających z Niemiec żydów? Właśnie przed kilkoma dniami zaledwie, żargonowy dziennik

warszawski „Hajnt“ przytoczył zdanie wybitnego publicysty angielskiego, Wickhama Stead'a, przypominającego:

„że po ukończeniu wojny żydzi byli wszędzie — czy to w Nowym Yorku, czy w Paryżu, Londynie, czy w Buenos Aires — właśnie tymi, którzy wyłazili ze skóry, aby prowadzić walkę na rzecz Niemiec...“

Dziennik żydowski, cytujący słowa powyższe, dodaje melancholijnie: „Żydzi w istocie byli tymi, którzy zagranicą — właśnie zagranicą — poruszali z posad ziemię, aby utorować drogę dla nowych Niemiec...“ Zapewne... Ale czy to powód dostateczny, ażeby, gdy „nowe Niemcy“ wyrzucają żydów ze swoich granic, Polska, w dowód wdzięczności za ową działalność żydowską, przyjmowała ich z tak uprzedzającą gościnnością na swojej ziemi?...

W POLITYCE WEWNĘTRZNEJ KRAJU coraz nowe zdarzenia z dobitnością drastyczną mówią o tem, jak dalecy jesteśmy od stosunków normalnych. Sytuacja jest wciąż taka, że niszczenie przejawów ogólnopolskiego życia społecznego ciągle, w rozumieniu czynników oficjalnych, poczytuje się za krok wstępny ku wzmocnieniu państwa. „Państwo“ nie może być silne, jeśli życia społecznego nie zniszczy... oto zasada kierownicza polityki w stosunku do ogólnopolskich organizacyj akademickich. Jak niezmiernie różnimy się pod tym względem od zachodu Europy! W Anglji np., wielkie wysiłki czynione są, przy poparciu najwyżej stojących czynników oficjalnych, aby Związkiem Narodowym studentów Anglji i Walji zainteresować jaknajszersze rzesze, zrzeszyć w nim jaknajwięcej stowarzyszeń ze wszystkich uniwersytetów kraju... U nas „wszystkie stowarzyszenia akademickie uczelniane mają obowiązek do dnia 1 września r. b. zgłosić swe wystąpienie ze związków centralnych...“ Grzechem jest charakter o g ó l n o - p o l s k i związków... Przedziwne kierunki obiera sobie dziś w Polsce akcja, mająca na celu „ujednostajnienie“ i „wzmocnienie“ państwa.

NAUKA I LITERATURA

PRAWDA O PRACY PRZYMUSOWEJ W ROSJI SOWIECKIEJ

NIEDAWNO ukazała się pożyteczna książeczka w języku angielskim p. t. „Prawda o Pracy Przymusowej w Rosji Sowieckiej“: („*The truth about forced labour in Russia*“) napisana przez księżniczkę A t h o l l (Londyn 1932), opracowana na podstawie oficjalnych dokumentów bolszewickich i zeznań zbiegów, zebranych i wydanych zbiorowo przez rząd angielski. Omawia ona szczegółowo ustawodawstwo pracy w Sowietach, dopuszczające wprowadzenie pracy przymusowej, innemi słowy wprowadzające niewolnictwo, bo w praktyce robotnik sowiecki niczem się od niewolnika nie różni.

Omawiana dzisiaj szeroko „Piatiletka“, w którą tyle nadziei wkłada rząd sowiecki, określając ją jako „najważniejszy czynnik ofensywy proletarjatu przeciwko kapitalizmowi“, „plan, zmierzający do zniszczenia ustroju kapitalistycznego“, „wielki plan Światowej Rewolucji“ — jak wykazują dokumenty, opiera się prawie w zupełności na pracy przymusowej.

Instytucja pracy przymusowej istnieje od samego początku powstania S. S. S. R., mówi o niej art. 3 pierwszej Konstytucji Sowieckich Republik, wydanej w r. 1918, który postanawia, że „każdy członek społeczeństwa może być powołany do wykonania przymusowej pracy“. Ten sam przepis powtarza się w wydanem w tymże samym roku prawie pracy. Praca przymusowa przewidziana jest dla wszystkich kategoryj pracowników, tak fizycznych jak i umysłowych. Wydany w 1920 r. Manifest Partji Komunistycznej głosi, że „Ustrój Socjalistyczny odrzuca kategorycznie wolność pracy, która jest właściwością ustroju liberalno-kapitalistycznego“. W roku 1922 w myśl tej zasady opracowano już szczegółowo i wydano nowe prawo pracy, które określa, że „obowiązkowi pracy przymusowej podlegają wszyscy mężczyźni od lat 18—45 i wszystkie kobiety od lat 18—40. Dopuszczalne są tylko bardzo nieliczne wyjątki (inwal. wojenni, kobiety w 8 tyg. przed i po porodzie itp.), obowiązującym dniem pracy jest dzień ośmiogodzinny. Kierownik przedsiębiorstwa obowiązany jest, według Kodeksu Pracy, wyznaczać dokładnie ilość pracy, którą robotnik ma wykonać w ciągu dnia. Każdy robotnik, który z własnej winy nie wykona oznaczonej roboty, otrzyma płacę proporcjonalnie zmniejszaną do wykonanej roboty, nie mniejszą jednak, aniżeli $^2/_3$ normalnej płacy. — W drugiej swej części kodeks przewiduje świadczenia socjalne na rzecz robotników, takie, jak zapomogi dla chorych, karmiących matek berobotnych i t. p. Wydany jednak w 1926 r. dekret Partji Komunistycznej, pozbawia prawa korzystania z tych świadczeń wszystkich robotników sezonowych, a ci, według danych statystycznych z 1928 r., stanowią 85% ogółu robotników sowieckich.

Praca przymusowa została również zastosowana do przestępców tak kryminalnych jak i politycznych. Wyd. 1924 r. Popr. Kodeks Pracy wprowadza: Pozbawienie wolności, połączone z pracą przymusową, zamiast więzienia pod strażą. Przepis ten w samym roku 1927 przysporzył 216.000 bezpłatnych robotników. Cały system pracy więźniów jest tak pomyślany, że praca ich opłaca koszty utrymania i daje jeszcze pewien zysk, który w 1931 r., według obliczeń, wynosił około 49.9 milj. rubli.

Cała kolektywizacja gospodarstw rolnych opiera się na pracy przymusowej. Również i potężny dziś sowiecki przemysł drzewny opiera się w zupełności na pracy przymusowej; tak n. p. do ścinania drzew w lasach syberyjskich zostało deportowanych około 500,000 „kułaków“, którzy w ten sposób zostali zupełnie zlikwidowani jako klasa. Niepodobieństwem jest przytoczyć wszystkie przykłady, które w swej książce cytuje autorka, stwierdzające niezbicie, że w Sowietach zostało wprowadzone — niewolnictwo. Wszyscy, którzy interesują się stosunkami gospodarczemi, powinni zapoznać się z tą pouczającą broszurką.

WIKTOR MARTINI

Z ŻYCIA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO

Jak wiele pracy włożono już w studja nad C. N o r w i d e m, świadczy wysiłek naukowy prof. S t a n i s ł a w a C y w i ń s k i e g o, który w ciągu trzech lat (1930—1933) wygłosił na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie 136 wykładów o tym poecie. Kurs pierwszy w 53 wykładach objął studjum nad życiem i dziełami Norwida chronologicznie do utworu „Szczęsna“, kurs II (wykłady 54 — 96) zamknięty był rozbiorem dzieła „O wolności słowa“; kurs III (97 — 136) objął pozostałą dobę twórczości.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Wśród dość ubogiej naszej literatury pamiętnikarskiej należy zanotować nowy nabytek, jaki przedstawiają „Moje wspomnienia (1860—1932)“ (Poznań, skład główny: księgarnia J. Dippla w Poznaniu, 1933 r. str. 196), napisane przez T e o d o r a F i l i p o w i c z a, kupca i działacza społecznego. Autor, co się wśród kupców rzadko zdarza, posiada wyższe wykształcenie filologiczne, wiele w swojem życiu widział, stykał się z wieloma znakomitymi ludźmi np. był kolegą szkolnym Kasprowicza, brał czynny udział w odrodzeniu gospodarczem Wielkopolski, zarówno jako działacz gospodarczy, jak i spo-

łeczny. Dlatego wydane obecnie wspomnienia są interesującym i ważnym dokumentem, odzwierciadlającym ciekawą i ważną epokę w rozwoju społeczeństwa polskiego na naszych ziemiach zachodnich, aczkolwiek, wyznać to trzeba, autor nie wyzyskał wszystkich możliwości, jakie przed nim stały, a same wspomnienia wykazują pewne wady natury konstrukcyjnej.

(J. P.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Z niezmiernej ilości książek, które z Francji rozchodzą się niemal codziennie po całym świecie, zwracamy tu uwagę na parę wydanych ostatnio: Więc nasamprzód prześliczne „Wspomnienia o Francji" („*Souvenirs de France*") największego poety Anglji dzisiejszej, Rudyarda Kiplinga. Czytając te „Wspomnienia" (wychodziły w „*Revue des deux Mondes*", z których książka jest odbitką) podziwialiśmy trafność uwag wielkiego Anglika o charakterze narodu francuskiego oraz jego rozmaitych „cnotach". Składa im Kipling, który był zawsze przyjacielem Francji, szczery hołd, podnosząc ich wartość życiową oraz głębokie piękno. Dziwić cokolwiek może konkluzja „Wspomnień", mianowicie, że jak dawniej, tak i dzisiaj — Anglja i Francja mają decydować o cywilizacji świata.

Na niektóre, ciemne punkty stosunków angielsko-francuskich rzuca ciekawe światło znany badacz dziejów rodziny Bonapartów, Ferdynand Bac, w sensacyjnej książce „*Le secret de Talleyrand*". Autor twierdzi, iż ucieczka Napoleona z Elby udała się dlatego, że pragnął tego Talleyrand w porozumieniu z Anglikami. „Pozwolono Napoleonowi uciec z Elby"—powiada F. Bac—„po to, żeby go dobić na wyspie św. Heleny". Na tem polegał „sekret" najprzebieglejszego polityka i dyplomaty Francji. Wśród studjów krytyczno - literackich wyróżnia się książka René Dumesnil'a, poświęcona Guy de Maupassant'owi. (W. J.)

*

Fr. Porché, poeta i krytyk, autor cennej pracy, poświęconej żywotowi oraz twórczości Baudelaire'a, wydał świeżo książkę o Verlaine'ie, a więc o drugim z szeregu „*les poètes maudits*", jak ich dawniej nazywano. Rzeczoznawcy podnoszą wysoką wartość książki F. Porché, jako studjum psychologicznego i klinicznego, w którem nędza życia jednego z największych liryków francuskich została przedstawiona w całej jej tragicznej grozie oraz odrażającej prawdzie. (W. J.)

*

Ostatni tom wychodzącego w Pradze w języku niemieckim kwartalnika „*Germanoslavica*" zawiera sprawozdania z trzech książek polskich autorów: 1) O pracy Józefa Ujejskiego „Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie" (Lwów, 1931) napisała obszerne sprawozdanie, mające charakter studjum krytycznego, E. Starostowa; 2) O przekładzie niemieckim E. Starostowej dzieła Hoene - Wrońskiego „*Prodrom des Messianismus oder der absoluten Philosophie*" (Oldenburg, 1930, G. Stalling) pisze J. Braun. 3) wreszcie o książce Stefana Kołaczkowskiego „Ryszard Wagner jako twórca i teoretyk dramatu". (Warszawa, 1931) napisał L. Silberstein.

*

Ukazała się książka dr. C. O. Frietscha p. t. „*Das Wesen der Geldpolitik*" (Helsingfors, s. 242). Stanowi ona pożyteczne wprowadzenie w dziedziny zagadnień pieniężnych.

(J. P.)

ZMARLI

Ś. P. DR. WACŁAW GOŹDZICKI

W DNIU 24 b. m. zmarł nagle dr. Wacław Goździcki, kierownik oddziału szpitala Dzieciątka Jezus, lekarz-poeta, piszący pod pseudonimem Wacława Hordysza.

Od najwcześniejszych lat hołdujący hasłom romantyzmu, życie swe oddał w służbę idei, pełniąc tę służbę do ostatka swych sił, aż do chwili, gdy śmierć przecięła pasmo dni Jego w momencie, kiedy szedł na zebranie do Związku Lekarzy.

Chwila śmierci Jego stała się jakby symbolem Jego życia, nieznającego spoczynku, ofiarnie składanego na ołtarzu miłości bliźniego.

Patrjota i człowiek idei już w czasach swej młodości nie zachwiał się ani przez chwilę: zesłany do Tuły przez rząd carski za udział w manifestacji ku czci Kilińskiego nietylko nie załamał się psychicznie, nie rozpaczał, lecz umiał wiarą swoją krzepić innych, a pogodą ducha i spokojem wewnętrznym siać ufność w serca zbolałe.

Praktykę swoją pełnił w poczuciu wysokiej misji zawodu lekarskiego, nieraz dając dowody wzruszające swej bezinteresowności.

Pracę Jego wytężoną i wiedzę głęboką pamięta Związek Lekarzy Polskich, gdzie ś. p. dr. Wacław Goździcki był długoletnim sekretarzem i redaktorem „Rocznika Lekarskiego".

Pełnym oddania dla chorych pamięta Go szpital Dzieciątka Jezus, gdzie zajmował odpowiedzialne stanowisko kierownika oddziału.

Bolejąc nad zmaterjalizowaniem społeczeństwa naszego, a jednocześnie doceniając wielką rolę poezji w tym względzie, rozumiejąc potrzebę wydobywania z ukrycia nowych talentów i budzenia w społeczeństwie umiłowania sztuki i piękna, staje się inicjatorem głośnego na całą Polskę konkursu poetyckiego, urządzonego ostatnio przez Polskie Radjo, ofiarowując bezimiennie na ten cel znaczną kwotę, zdobytą ciężkim wysiłkiem pracy zawodowej.

Ta niezwykła skromność ś. p. dr. Wacława Goździckiego kazała mu ukrywać przez lat wiele pod pseudonimem Wacława Hordysza wiersze, powstające w chwilach wolnych od pracy zawodowej. W ostatnich latach pod pseudonimem tym wydał tomy: „Ody prostackie", „*Insula aesculapi*" a wreszcie „Lekarz Niebieski". W tym ostatnim tomie, porównywanym przez krytyków do poezyj Sępa Szarzyńskiego, odzwierciadla się głęboka religijność poety. — Oto charakterystyczny urywek tej poezji:

„Pokój każdemu, w czyjem sercu Chrystus płonie!
Niewysłowione szczęście, cudowna przemiana,
Symfonja żadnym zgrzytem smyczków nieskalana,
Sen srebrny, wielkie święto w gwiaździstej Koronie.

Zamilkła spraw wszelakich gordyjska zawiłość:
Krzyż, co ugiął ramiona, odprężył ramiona,
W sercu rząd już sprawuje Moc niezwyciężona,
Bo słodycz i niebieskość: Pokora i Miłość".

W. S.

Ś. P. EDMUND ZECHENTER

ZMARŁ w Krakowie w wieku 65 lat dziennikarz i literat, śp. Edmund Zechenter. Całe życie spędził w Krakowie, przywiązany do miasta i do zawodu dziennikarskiego. Pracował sumiennie i pożytecznie, powszechnie też był szanowany.

Był nie tylko dziennikarzem. W literaturze beletrystycznej zajął wybitne stanowisko, jako nowelista. Utwory Zechentera celowały zawsze świetnością języka i rzetelną odpowiedzialnością artystyczną. Nowele jego wyszły w kilku serjach: „Szkice i nastroje", „Z chłopskiej niwy", „Walkowe kochanie", „Legendy", „Zawzięty lasowiak". Wszystkie niemal te nowele osnute są na tle życia ludu, doskonale wyczutem. Mają one w dziejach literatury polskiej trwałe miejsce

W ROZMÓWNICY

Jeden z czytelników pisze nam:

„W Nr. 26 „Wiadomości Literackich", w art. „Curiosa literackie i językowe", p. Juljan Tuwim poucza, że „*les grains de beauté*" należy tłumaczyć: „piegi". Tymczasem piegi nazywają się po francusku „*les tâches de rousseur*" zaś „*grains de beauté*, to poprostu — „pieprzyki".

A dalej poucza p. Tuwim, że „*la poudre* — to nie puder, ale pył"! Pył, kurz — tłumaczy się ściślej słowem „*la poussière*", ale słowu „puder" odpowiada jedynie francuskie „*la poudre*", od którego zresztą pochodzi.

Podziwiać należy tupet p. Tuwima, zwłaszcza, że koleguje w „Wiadomościach" z p. Boyem, który zna język francuski.

Niemniej skompromitowały się „Wiad. Lit." w Nr. 25, podając na str. 6 taką informację o Międzynarodowym konkursie tańca w Warszawie: „Komitet skompletował *jury*, które posiada w swym składzie nietylko najwybitniejsze siły miejscowe, ale i największych „asów" tanecznych zagranicy, jak Matylda Krzesińska, Karsawina, E. Duncan, Kratina, Bodenwieser, Zambelli, Laban, Terpis, Vuillermoz, Divoire, Rolf de Mare i in."

Pp. Fernand Divoire, b. redaktor naczelny „*L'Intransigeant*" i znany poeta, oraz Vuillermoz, krytyk filmowy, byliby bardzo zdziwieni, gdyby wiedzieli, że zrobiono z nich w Warszawie „asów tanecznych".

L. B.

OFENSYWA

SAFONA Z Y. P. S. U

W NOWYM Yorku też była taka. Nazywała się Rebeka West. Pisywała sztuki dla Teatru Awangardowego o lesbijkach i o pederastach. Jakiś czas to znosili cierpliwie, a Shylockracja tłoczyła się do teatru Rebeki West, prowadzonego przez wspólnika Samsonowicza *(sic)*. Aż wreszcie sprzykrzyło się to i któryś z krytyków (Nathan!..) palnął pięścią w stół. Pewnego dnia policja otoczyła Teatr, przerwała spektakl, całą trupę do karetek i do więzienia, zaś autorkę, a także i część publiczności, która wznosiła okrzyki w obronie „wolności Sztuki", także za smokingi i do karetek; nie obeszło się bez sprania po gębach kilku zbyt wrzeszczących wytwornisiów i estetów.

Z Berlina zniknęła w maju „wszechświatowej sławy" „znakomita pisarka", zresztą całkiem innego pokroju, niż Rebeka West, ale także zbyt zuchwała i bezczelna Elsa Lasker-Schiller.

Gdyby dzisiaj w Sowietach pojawiła się pisarka i „działaczka" w stylu Rebeki West, w tydzień zajęłoby się nią G. P. U. i znakomitość powędrowałaby do Bir-Bidżanu. We Włoszech odesłanoby ją na wyspy Liparyjskie. Wcgóle oprócz Argentyny nie tolerowanoby takiej Rebeki West literalnie nigdzie.

W Anglji pojawiła się taka dama Radcliffe Hull, napisała powieść „Źródło samotności" i powieść skonfiskowano, damy i damie nic nie uszkodziwszy. Natomiast w Warszawie względnie w Mykwa-rszawie (stolica Judosławji) zaopiekowała się tą powieścią, skonfiskowaną powieścią, koleżanka Goldberżanka (zamężna Krzywicka) i oto, co o powieści pisze w poczytnym, ale nie zawsze poczytalnym tygodniku literackim:

„Tematem jej jest inwersja płciowa. Nie chcę tego słowa tłumaczyć jako zboczenie. Zboczenie zawiera w sobie pojęcie chorobliwości. Jest to raczej przestawienie, odwrócenie instynktu. Ten przestawiony instynkt może być w swej istocie zupełnie normalny".

(Tak w teorji; niewiadomo, czyby to odpowiadało w praktyce...)

„Mańkuta nikt nie nazwie zboczeńcem. Czas więc, w zgodzie z zasadami współczesnej wiedzy, przestać uważać tych.. mańkutów płciowych za degeneratów — i zrozumieć, ilu tęgich, pełnych ludzi liczą pośród siebie".

Teraz dłuższy cytat:

„Powieść Radcliffe Hull jest może pierwszą powieścią notorycznie i wyzywająco lesbijską. Nie znaczy to, żeby była pornograficzna. Wręcz przeciwnie. Spospolitowana w literaturze poezja miłości zakwita w niej nowym urokiem. Mówi się w tej książce o wiele więcej o uczuciu, niż o zmysłach, a miłość tych dwóch kobiet, już przez to samo, że jest w konflikcie ze światem, powiedzmy — z normą (nie z normalnością), nabiera patosu i siły tragicznej".

Wszystko więc w porządku. Skonfiskowana powieść pornograficzną nie jest, jak nie jest pornograficznym „Kochanek Lady Chatterley", jak nie są pornograficzne świnoderje Margueritta i Pitigrillasa lub o dziesięć milimetrów na wyższym poziomie stojące powieści tego, moralnie i intelektualnie fatalnie skrachowanego *ex*-protestanta, a dziś komunistycznego snoba André Gide'a. Wogóle pornografji niema, nie istnieje. Jest tylko pruderja i faryzeizm drobnomieszczaństwa, które się gorszy nadal tem, że ten a ten bankier zwabia sobie do pokoju hotelowego w Zakopanem juhasów i harnasiów, albo ta a ta Geldhabówna bierze w Krynicy podwójną łazienkę i tam się zabawia ze znaną tennisistką lub dyskopolką.

Panią Krzywicką te perwersje wszystkie jeszcze i frapują i zastanawiają i bawią. Odkrywa Sezamy i Golcondy. A tymczasem: jedna *„La Boniface"* Lacretelle'a wystarczyła, ale jeżeli w każdem europejskiem mieście, (gdzie jest 0,5% bogatego żydostwa) będzie jeden Perutz, Peretz czy Purytz utalentowany dawał świetny swój powieściowy warjant tematu *virago* z Lesbos, to to już będzie nudne, jak nudny będzie warjant lady Chatterley na tle Budapesztu, Bukaresztu i Myk-war-szawy. Entuzjazm koleżanki Goldberżanki (pani Krzywickiej) dla wszystkich inwersyj i perwersyj miał kiedyś swoją świeżość wiosenną i swój hormoński zapach. Z czasem atoli buntownicza akcja deprawacyjna pisarki przeszła w rutynę, w proceder, w branżę i stała się obligatoryjną, oficjalną i monotonną. Nie je biedactwo, nie dosypia, a szuka i szuka, czemby jeszcze gorszyć maluczkich (bachorków z Y. P. S. U), starsze generałowe (Menkełes-Mękowiecką, Kahane-Kochanowiczową, Szapiro-Szapierzyńską, Margulies-Margowiecką) i wywoływać obłędną pasję, wściekłą furję barbarzyńców endeckich, wsteczników klerykalnych i wogóle całego zmobilizowanego Ciemnogrodu. A tu tymczasem już braki, już dno, dowóz ustał i nic się nie dzieje w tej dziedzinie nowego. Poszukiwała kobiecina „kochanków Zapolskiej", aleśmy przed nią jeszcze trzech zatopili. Kochanek żyrafy nie chce słyszeć o wywiadzie z panią Krzywicką, boby się mu żyrafa za niedyskrecję obraziła. Temat międzynarogówek z przednosa sprzątnęła pani Krzywickiej młodszejsza konkurentka. Drugiej Gorgonki nie ma, a Ordonka nieciekawa pod tym względem, nie wiadomo czemby jeszcze wywołać sensację w stolicy (w Myk - warszawie) i przysporzyć laurów znakomitej bojowniczce i działaczce („duch wieczny rewolucjonista").

Jest w tem wszystkiem atoli pewne: a l e.

Możnaby traktować Safonę z Ypsu na wesoło i lekko. Bezwstyd, ale tupet. Okrąg promieniowania ograniczony: aparatczyki, elita-melina, jessuwa-rszawa. Nadto koleżanka Goldberżanka przyciemnia, przytłumia, gasi i w kozi róg zapędza tego Boya starego, który jednak do emigrowania na wyspę Lesbos nie agituje. To też traktowało się twórczość pani Krzywickiej z liberalną kurtuazją i po wersalsku. Do dzisiaj.

Od dzisiaj będzie inaczej, a to z tego powodu, że w ostatniej swej reklamie dla skonfiskowanej, pornograficznej książki angielskiej rozzuchwalona pani Krzywicka ośmieliła się zaryzykować co następuje:

„Radcliffe Hull niejednokrotnie mówi o kościele i kwestjach wiary z najwyższym pietyzmem. Analizując środowisko, w którem obracała się Stephen, powiada: „Ta dziwna potrzeba wiary, idąca tak często w parze ze zboczeniem. Wielu z tych ludzi było bardzo pobożnych, z czego wynikały różne bardzo zawiłe konflikty. Gdyż kościół nie uznawał ich, uznając tylko ludzi normalnych". Ta niewzajemna miłość homoerotów do wiary jest w istocie zjawiskiem częstem i zastanawiającem. Niemal każdy z nich jest fanatycznym wyznawcą jednego kościoła, zwłaszcza katolickiego. Są to może najpobożniejsi ludzie naszych czasów".

W tem miejscu bierzemy donnę Krzywicką za rączkę, za obie rączki i stajemy się nieco nieprzyjemni i ordynarni.

Pani Krzywicka jest w błędzie albo kłamie świadomie.

Jako żydówka z rasy i z wyznania obraca się nadal w środowiskach żydowskich, lub semickich, lub wśród Polaków zżydziałych, mykwarszawiaków. Natomiast z katolikami, to jest z Polakami wyznania rzymsko-katolickiego nie mogła obcować jak tylko przypadkowo i przelotnie. Jej empirje są zatem względne, a jej suggestje oszczercze. Zdanie, że „niemal każdy z nich jest fanatycznym wyznawcą jednego kościoła, zwłaszcza katolickiego", jest arogancką kalumnją spekulacyjnie rozpasanej i rozdokazywanej w piórze na zimno żydóweczki, którą niniejszem przywołuje się do opamiętania i oprzytomnienia.

Nie na to wydobywało się w gościnnej i toleranckiej Polsce setki i tysiące Goldbergów ze smrodliwych czeluści Ghetta, oduczało od żargonu: *jiddisch* a uczyło języka polskiego, aby potem, odwdzięczając się za to, jedna z Goldberżanek, koleżanka Krzywicka w języku polskim wypisywała podobne *cochonneries* i doczepiała do tego swoje bezbożnicze, trywialne, antykatolickie szmoncesy.

Odradzamy pani Krzywickiej pisania dalej w tym duchu i w tym guście, jak wogóle odradzamy i innym utalentowanym żydom i żydówkom dalszej takiej i tym podobnej akcji deprawacyjnej. Nie życzymy sobie tego, i basta.

Zastosują się do tej propozycji, to dobrze. Nie zastosują, to wszelkie w nadchodzących czasach nieprzyjemne konsekwencje muszą przypisać wyłącznie sobie.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Podobno... jeden z przywódców Legjonu Młodych temi słowy zachęcał maturzystów do wstąpienia w szeregi swej organizacji:

— Naszem wyznaniem wiary, jako młodzieży, musi być romantyczne hasło: „poruszymy z posad ziemię!" — Zwróćcie tylko uwagę, koledzy: „z p o s a d"... A zatem, aby być prawdziwym idealistą i romantykiem, niezbędne jest przedewszystkiem mieć p o s a d ę. Któż zaś łatwiej dostanie posady państwowe, niż młodzież państwowa, zgrupowana w naszym państwowym związku?...

*

Podobno... b. wiceminister Starzyński miał się wyrazić:

— Moje wpływy w „sanacji" rosną, jak na drożdżach...

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM